CZWARTEK
Nr 125 85-10-17 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

ELEKTRONIKA

- to dzisiaj hobby tysięcy nastolatków



fot. J. Łopuszyński

Na stronie 4-5 dowiesz się więc dziś:

● Jak zorganizować amatorski warsztat elektroniczny ● Gdzie kupić niezbędne części, narzędzia, książki ● Gdzie nabyć gotowe tzw. płytki drukowane, pozwalające łatwiej budować samemu różne urządzenia ● Jak stawiać pierwsze kroki w elektronicznym majsterkowaniu itd.

KONKURS

„NRD - Kraj Naszych Przyjaciół” rozwiązany!

Zainteresowanie konkursem było ogromne. Do redakcji nadeszło 1893 odpowiedzi na kartkach, w listach, jak również w formie pięknie opracowanych albumów ze zdjęciami, rysunkami, wycinankami.

Wylosowane nagrody otrzymali:

I - aparat fotograficzny — **Radosław Kisielewski**, Charz „b" - m. 53, 24-140 Nałęczów;

II - torba sportowa — **Iwona Kurz**, ul. Fabryczna 18 m. 91,15-483 Białystok;

III - rakietki do tenisa stołowego — **Leszek Orlicki**, ul. Waryńskiego 14 m. 68, 63-100 Śrem; **Sławomir Smętek**, ul. Chrobrego 16 m. 2, 47-200 Kędzierzyn-Koźle; **Cezary Sikorski**, ul. Powstańców Śląskich 12 m. 14, 42-200 Częstochowa; **Maciej Puchała**, Józefkowo, 87-214 Płużnica, woj. toruńskie; **Dorota Mazurnach**, ul. Grunwaldzka 4 m, 2, 57-220 Ziębice, woj, wałbrzyskie; **Anna Sikorska**, ul, Rogowska 26 m, 16,54-440 Wrocław;

IV - książki — **Krzysztof Zabramski**, ul. Lenartowicza 44 m, 7, 34-120 Andrychów; **Kazimierz Adryanek**, 11-312 Sątopy, woj, olsztyńskie; **Kamil Kulma**, ul. Łękowa 2 m. 15, 26-030 Suchedniów; **Justyna Cabak**, ul. ZMW 2 m. 2, osiedle Zubrzyckiego, 44-100 Gliwice; **Edyta Koronkiewicz**, ul. Kopanica 11,16-305 Monkinie; **Michał Iwanowski**, ul. Malborska 6 m. 74, 03-286 Warszawa; **Sławek Antosiewicz**, 22-506 Stefanowice, woj. zamojskie; **Andrzej Chądzyński**, ul. Nowa 27, 24-170 Kurów Ludelski; **Joanna Defratyka**, plac Komuny Paryskiej 1 m. 1„ 90-008 Łódź; **Iwona Leśniak**, Morska 76,42-421 Włodowice, woj. częstochowskie; **Witold Buźniak**, ul. 1-go Maja 9 m. 19, 07-200 Wyszków, woj, ostrołęckie; **Mariusz, Sławomir, Goliszewski**, Przybyłowice PDDz, 24-180 Garbów; **Mariusz Ochman**, ul. Sobieskiego 11, 42-600 Tarnowskie Góry; **Sławomir Zabramski**, ul. Lenartowicza 44. m. 7, 34-120 Andrychów; **Beata Sołtysik**, ul. F. Nowowiejskiego 8a m. 1, 75-571 Koszalin; **Dominika i Marcin Suchta**, ul. Zapolskiej 4 m. 9, 58-570 Jelenia Góra 12.

Serdecznie gratulujemy!

Nagrody zostaną wysłane pocztą

Redakcja

ETAT DLA PSA

BIELSKO-BIAŁA (Inf.wł.). Beskidzka Grupa Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego posiada aż trzech czworonożnych ratowników na etatach. Są nimi owczarki alzackie: 6,5 letni „Mon” oraz 4,5 letnie „Azyl” i „Nugat”. Ratowniczy, psi etat oznacza, że wszystkim owczarkom przysługuje uposażenie, dodatkowe przydziały mięsa i uprząż. Specjalnie przeszkolone do akcji ratunkowych w górach pełnią swą służbę w Beskidzie Śląskim i Żywieckim. Specjalizują się w odnajdywaniu ludzi przysypanych śniegiem.

Ostatni czworonożni ratownicy spod znaku błękitnego krzyża przebywali na specjalnym zgrupowaniu w Beskidzie Sądeckim, gdzie doskonalili swoje umiejętności sposobiąc się do kolejnego, zimowego sezonu w górach, (**kk**)

Uwaga!

Czytelnicy mający krewnych lub znajomych za granicą!

Informujemy osoby zainteresowane, że prenumeratę „Świata Młodych" — ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28,00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11.

Cena prenumeraty na rok 1986 z dostawą pocztą zwykłą wynosi: kwartalnie zł 468, półrocznie zł 936, rocznie zł 1.872.

Koszty dostawy pocztą lotniczą uzależnione są od kraju zamieszkania odbiorcy. Szczegółowe informacje można uzyskać pod ww. adresem lub telefonicznie pod numerem 20-12-71 wewn. 577 lub 508.

Prenumeratę za granicę na rok 1986 na wszystkie dzienniki i czasopisma ukazujące się w Polsce CKPiW przyjmuje do 10 listopada 1985 r.



WYGA***

1. Odbył co najmniej 10 wypraw, w tym 5 poza granice swego województwa. Każdą z wypraw poświęcił innemu celowi (krajoznawczemu, przyrodniczemu, etnograficznemu, historycznemu, społecznemu, gospodarczemu, itp.).
2. Sporządził dokumentację swoich wypraw. Zebrane materiały, pamiątki oraz wyniki wędrówek zaprezentował w ciekawej formie swojej drużynie, klubowi, kołu PTTK, klasie, itp.
3. Odbył kilkudniową wędrówkę z towarzyszem, podczas której pokonał trasę 100 km bez biletu, nie łamiąc żadnych przepisów.
4. Przygotował do próby na sprawność łazika lub włóczęgi innego harcerza i przeprowadził próbę.
5. Odbył próbę mistrzowską: np. zaplanował i poprowadził co najmniej 7-dniową wędrówkę dziesięcioosobowej drużyny albo pokonał trudny szlak turystyczny.

Sprawność może być formą próby na stopień wędrownika.

32



KOLUMB***

1. Wybrał określoną dziedzinę dociekań, poszukiwań i wzbogacania wiedzy, traktując ją jako wiodącą w indywidualnym rozwoju i planowaniu przyszłości. Zbiera materiały, korzysta z dostępnych źródeł, nawiązał niezbędne kontakty z zainteresowanymi tą dziedziną osobami i placówkami.
2. Dokonał „odkrycia" w wybranej, interesującej go dziedzinie, opublikował wyniki swoich prac badawczych lub przekazał je placówkom zajmującym się tą dziedziną.
3. Uzyskał pozytywną opinię swego „odkrycia" u specjalisty.
4. Spopularyzował wśród kolegów w interesującej formie mało znane, choć „na miarę odkrycia Kolumba", odkrycie naukowe lub jego praktyczne zastosowanie, przedstawił wyniki własnych poszukiwań.

Sprawność może być formą zaliczania zadań próby na stopień Harcerza Orlego oraz Harcerza Rzeczypospolitej?

25



WĘDROWIEC**

1. Był na 10 wycieczkach, w tym chociaż trzech z biwakiem i dwóch zimowych. Ma za sobą nie mniej niż 20 dni spędzonych na wycieczkach i biwakach.
2. Zaplanował 3 wycieczki zastępu (cel, trasę i program), wspólnie z zastępem zorganizował je.
3. Z zastępem skompletował ekwipunek biwakowy, sprawnie rozbijał i likwidował biwak.
4. Zebrał podczas wędrówek zbiór pamiątek, trofeów, urządził wspólnie z zastępem lub drużyną ich prezentację.
5. W dowolnej formie przedstawił wyniki jednej wędrówki np. z dziedziny krajoznawstwa, kultury, gospodarki;
6. Co najmniej raz biwakował bez sprzętu turystycznego.

30



PLANISTA**

1. Prawidłowo zaplanował wykonanie pojedynczego zadania indywidualnego lub zespołowego, m.in. określił cel i zakres zadania, terminy realizacji zadań cząstkowych i całości, sposób zakończenia i podsumowania, dokonał orientacyjnego przydziału zadań cząstkowych mniejszym zespołem wykonawców, wskazując punkty styczne, sprecyzował kryteria ocen końcowych.
2. Zaplanował wykonanie pojedynczego, ale długofalowego zadania indywidualnego zastępu lub drużyny, np.: próby na kolejny stopień harcerski, przygotowań do turnieju w określonej dyscyplinie lub specjalności, wycieczki, biwaku.
3. Opracował plan wykonania zadania np. przygotowań do obozu drużyny, składającego się z kilku elementów: plan przygotowań programowych i organizacyjnych. Zapewnienie środków finansowych, w tym podjęcie przez drużynę prac zarobkowych, załatwienie spraw formalno-prawnych wymaganych przy organizacji obozu, zadania indywidualne itd.
4. Na przykładzie własnej drużyny wyjaśnił różnice między planowaniem odgórnym a oddolnym, określił znaczenie inicjatyw indywidualnych i zespołowych w planowaniu, podał i omówił stosowane formy kontroli wykonania planu.

Sprawność może być formą realizacji wymagań na stopnie wędrownika i HO.

27



Artykuł dyskusyjny

O SKAUTACH PIWNYCH RAZ JESZCZE... choć nie tylko

Jestem zachwycony. Wreszcie ktoś genialny dopuścił do opublikowania takiego artykułu. Mam na myśli korespondencję druhny Iwony Jureckiej pt „Skauci piwni". Jest to jedyny w swoim rodzaju zapis tego typu wydarzeń, spotykanych ostatnio coraz częściej na terenie całego kraju. Oczywiście, nie zachwycam się postawą pseudoharcerzy, ale tym, że ktoś wreszcie dostrzegł (i ktoś wydrukował) fakt, że nasze harcerstwo o ile nie „leży", to chodzi na chwiejnych nogach.

Z harcerstwem mam kontakt od 1975 roku, a od 1977 sam za harcerza się uważam. „Uważam" - bo do dziś nie złożyłem Przyrzeczenia, z mojej winy.

Miałem jednak szczęście być w drużynach dobrych, w których, by „nosić Krzyż", trzeba było spełnić wysokie wymagania, „brać aktywny udział w życiu drużyny". Niestety, nie wszystkie są takie. Być może dlatego mamy tak wielu, jeżeli nie „piwnych skautów", to choć „tytoniowych". Szczególnie uderzyło mnie, poza odrażającym łamaniem Prawa, hańbienie munduru i zmieszanie z błotem samej idei harcerstwa.

Mundur wkładam przeciętnie dwa razy w miesiącu i wiem, jak zaszczytna dla mnie jest możliwość jego noszenia. Krzyż jest dla mnie czymś wspaniałym, uczy dumy i szacunku, bo wyraża myśl i program Harcerstwa, bo jest symbolem młodej Polki i młodego Polaka gotowego nieść pomoc innym, służyć Ojczyźnie, strzec wszystkich wartości, które się z pojęciem Ojczyzny łączą.

Jak długo jeszcze męty z gatunku skautów piwnych (i nie tylko) będą zapełniać nasze szeregi? Czy zależy nam na ilości, czy na jakości? Wiem, że zadaniem harcerstwa jest wychowywać, ale jeżeli ktoś przez parę lat nie zmienia się, albo jeszcze bardziej wykoleja, obraża i tak już nadszarpniętą opinię ZHP, to czy nie lepiej kogoś takiego usunąć, by nie demoralizował innych? Czy nie lepiej stracić i to tylko pozornie, nawet połowę stanu liczebnego - tych właśnie pseudoharcerzy, ale mieć pewność, że ci co zostali, to ludzie uczciwi, etyczni, harcerze z prawdziwego zdarzenia?

Parę dni temu zadano mi pytanie: „Czy pan jest takim harcerzem, który nie pije i nie pali?". Kiedy odpowiedziałem twierdząco, usłyszałem: „Panu Bogu dzięki, że jeszcze takich mamy". Czy trzeba tu aż wzywać Boga na pomoc? Czy o ile usunięcie tego (dość licznego zresztą) marginesu nie jest możliwe, nie można utworzyć czegoś w formie Harcerskiej Straży Praw lub Harcerskiej Służby Wewnętrznej, które kontrolowałyby przestrzeganie Prawa Harcerskiego, chroniły honor i dobre imię ZHP, które Związek przez takich piwnych skautów traci.

Ktoś może powiedzieć, że harcerz sam ma sobie wyrabiać silną wolę. Dobrze, ale jestem zdania, że gdy zawodzą tradycyjne środki, trzeba czasem zastosować coś bardziej efektywnego. I, by już zakończyć tę sprawę, o ile i to nie jest możliwe, czy nie zaostrzyć po prostu wymagań w drużynach, łącznie z odebraniem Krzyża, lub czy nie utworzyć drużyn o zaostrzonej dyscyplinie, szczególnej trosce o etykę i obyczaj harcerski? Sprawi to moim zdaniem ogólny wzrost morale harcerstwa. Każdy autentyczny harcerz będzie chciał się w takiej, nawet nieco elitarnej drużynie znaleźć lub jej dorównać. Sprawa dyskotek. Każdy ma wybór. Jest harcerzem - bo ten, a nie inny sposób życia i bycia mu odpowiada. Jeśli nie - niech wstąpi do innej organizacji lub nie będzie w żadnej i niech sobie wtedy chodzi szykiem zwartym na dyskoteki. Sam lubię tańczyć, ale na obozie na takie dictum, jak opisane przez druhnę Iwonę, mówiąc pospolicie, stanąłbym okoniem. Piwni skauci śpiewają rocka. Widoczne są z gatunku tych, którzy do ZHP należą po to, by jeździć na tanie obozy. Niestety, jest takich wielu. Choć z drugiej strony możliwe, że robią to w dobrej wierze. Wszak nawet „nasza" rozgłośnia harcerska miast nadawać piosenki harcerskie, ma swą listę przebojów (jakby ich było mało) i emituje programy, w których jakaś nawiedzona niewiasta opowiada cuda-niewidy o fenomenalnym „Blaaahk Saaahbbbnaht" i jego kontaktach z piekłem, tudzież innymi zaświatami. Wielce zaś szanowny (muszę i wam przypiąć łatkę) „Świat Młodych" drukuje list pewnej panienki o tym, że coś tam to ona robi dla Sala Solo. Czy w redakcji nie znalazł się ani jeden list od dziewczyny, która napisała, że coś robi, bo jest Polką, bo jest harcerką, bo to uważa za obowiązek wobec narodu, do którego należy? A jeżeli takiego listu nie ma, to też świadczy o obrazie „przyszłości narodu" i w dużym stopniu wyjaśnia skąd biorą się skauci piwni.

Wiem, że naszym obowiązkiem jest służyć, pomagać, ratować, ale przestańmy się na jakiś czas martwić o wzrost przestępczości w Indonezji w momencie, gdy i u nas (mówiąc delikatnie) nie jest najlepiej. Kto tonie sam, nie może ratować innego tonącego. Najpierw musimy dokonać, i to nie odnowy, a powrotu do harcerskich ideałów i tradycji. Dopiero potem możemy zbawiać cały świat. Zdanie to dotyczy zresztą nie tylko harcerstwa.

Mam nadzieję, że tych parę słów skłoni Was, Druhny i Druhowie, do zabrania głosu w tej sprawie. Co Wy o tym problemie sądzicie? Jak byście chcieli zwalczyć plagę piwnych, tytoniowych, kompotowych skautów? Jakie widzicie wyjście z tej sytuacji, bo pozostawać w niej niepodobna!

Czuwaj!
Robert Ziembiński
58 WDHSt.
Warszawa



Ludzie na wsi przede wszystkim zajęci są pracą

Przeczytałam w 91 nr, „RP" list dwóch dziewczyn z Krakowa - Beli i Gośki. Autorki tego listu mają pretensję do dziewcząt ze wsi, że nie chcą być gorsze od młodzieży z miasta.

Belu i Gosiu, nie wiem skąd wzięła się u was ta abominacja do dziewcząt ze wsi? Czy fakt, że dziewczęta ze wsi chcą dorównać twoim rówieśnicom z miasta jest oburzający i koniecznie zasługuje na naganę?

Ja również pochodzę z miasta, dokładnie z Lublina. Mam dużo koleżanek zarówno w środowisku miejskim jak i wiejskim. Powody osobiste zmusiły mnie do tego, abym przez dwa lata uczęszczała do szkoły średniej na wsi. Poznałam tam wielu wspaniałych ludzi. Nauczyłam się szacunku dla pracy, szacunku dla ludzi. Moje koleżanki ubierały się tak, na ile pozwalały im możliwości. A jeśli nawet która i z nich miała na sobie coś ekstra to nie obnosiła się z miną szpanówy.

Na wsi ludzie przede wszystkim są zajęci pracą. Moje koleżanki także pracują w gospodarstwach swoich rodziców. Do południa szkoła a potem praca wymagają dużego wysiłku. I gdzie jest czas na peweksowskie ciuchy?

Tak, macie rację, to już nie ta wieś, ta zacofana, zdominowana przez miasto. Wieś lepsza, ale nadal pełna trudności.

Zastanawiam się skąd w Was tyle zazdrości, pogardy? Zarzucacie dziewczętom ze wsi brak polotu, smaku, gustu. A ja myślę, że nie należy do dobrego tonu napisanie takiego listu jak Wasz. Piszecie o rozrywkach na wsi. Nie wiem skąd madę takie niedorzeczne informacje? Przez dwa lata pobytu na wsi byłam skazana na odizolowanie się od dobrego filmu, od sztuki teatralnej, od ciekawych imprez. Słowem odizolowałam się (nie z własnej winy) od kultury. A trzeba Wam wiedzieć, drogie koleżanki, że kultura na wsi jest nadal w powijakach. Imprezy, w jakich udało mi się uczestniczyć, były marną chałturą. I dziwicie się, że tak sporo młodzieży ucieka do miast?

Radziłabym Wam wybrać się na dwa tygodnie na wieś. Porozmawiałybyście ze swoimi koleżankami ze wsi i na pewno inaczej zaczęłybyście oceniać sprawę wieś - miasto. Przecież jesteśmy mieszkańcami jednego kraju, mówimy jednym językiem.

Dlaczego tyle w was nieludzkich uczuć i tyle złości? Gosiu i Belu! Zamiast pisać bzdurne listy do „RP", znajdźcie sobie chwilę czasu i zróbcie sobie taką kreację, że wszystkim oczy będą wyłazić z zazdrości. No, bo chyba tylko o to Wam chodzi...

Katarzyna Kaczyńska
ul. B. Bieruta 18c/24
20-128 Lublin

Przychodzą i pytają o harcerzy

- No, nareszcie! - mówiliśmy sobie, gdy skończył się rok szkolny. Wszyscy oczekiwaliśmy pierwszego dnia wakacji z utęsknieniem i gdy wreszcie nadszedł, poczułem wielką ulgę. Nareszcie pełny luz. Ale... Któregoś dnia spotykam komendantkę hufca:

- Andrzej! Zorganizujesz zastęp Nieobozowej Akcji Letniej.

Jeszcze mi tego brakowało... - pomyślałem sobie - nie może ktoś inny? Przecież jest tyle dziewczyn, chłopaków... Dlaczego właśnie ja?! Zaraz jednak uświadomiłem sobie, że przecież komendantka we mnie wierzy i właśnie mnie wybrała do zorganizowania zastępu na mojej ulicy. A to przecież zobowiązuje.

- Tak jest, druhno komendantko! — odpowiedziałem.

Dostałem „Notatnik — poradnik zastępowego NAL" i życzenia powodzenia. Zastanawiałem się, kogo by tu zwerbować. Siostrę - na pewno. Baśkę, Kaśkę, Pawła też! A Mariusza? - czy będzie chciał z nami działać? No cóż, nie jestem jasnowidzem, więc wybrałem się do niego osobiście. Dowiedziałem się, że Mariusz nigdzie nie wyjeżdża, więc z ochotą przystał do naszej paczki. Było nas już sześcioro. Następnego dnia przychodzi Baśka i mówi:

- Andrzej, przyjechał do mnie brat cioteczny, może i jego zapiszemy?

- Czemu nie? Będzie nas siedmioro!

Gdy zastęp był już sformowany, wszyscy głośno i po cichu zaczęli myśleć, co by pożytecznego robić. Były propozycje pomocy starszym ludziom, pomocy żniwiarzom, sprzątania miejscowości, itd.

Wybraliśmy na początek pomóc w zbiorze czarnych porzeczek. Pracowaliśmy u starszych ludzi, którzy sami nie zdołaliby zebrać tych drobnych owoców. Nasza praca trwała... jeden dzień. Co robić dalej? Nic nam nie przychodziło mądrego do głowy, więc zaproponowałem biwak. A nuż tam coś interesującego się narodzi.

Organizowanie biwaku zaczęliśmy od wyznaczenia kucharza, sanitariusza i biwakowego. Wybraliśmy miejsce - półwysep nad rzeką, gdzie (jak nam się zdawało) nikt lub mało kto zagląda. Z początku było trochę kłopotu z budową szałasu, lecz od czego mamy poradnik. Ostatecznie szałasy udały się nad podziw! Śpiewaliśmy piosenki; ktoś zagrał na flecie, zaczęliśmy bawić się w różne gry. Biwak spędziliśmy przyjemnie. I co ważniejsze, zgodnie z przewidywaniami, wymyśliliśmy nowe, wspaniałe zajęcie: praca w bibliotece. Wiedzieliśmy, że pora do tego jest, najbardziej odpowiednia, gdyż jedna bibliotekarka poszła na urlop, a druga - już w podeszłym wieku - pozostała sama, więc uznaliśmy za stosowne jej pomóc.

Naszą działalność zaczęliśmy od sprzątania pomieszczeń. Wkrótce niektórym z nas udało się posiąść sztukę wypożyczania książek. Układaliśmy gazety i książki na półkach. Ta praca przynosiła wiele satysfakcji, bo dzięki naszej pomocy, czytelnicy byli sprawniej i szybciej obsługiwani.

Aż w końcu kolega dostrzegł w jednej z gablot rzutnik do wyświetlania przeźroczy. Wszyscy się zbiegli, zaczęli go oglądać, dotykać, wypowiadać się na jego temat. I wpadliśmy na pomysł, że przecież możemy wyświetlać dzieciom bajki!

Z początku przychodziło parę osób, lecz już wkrótce ściągały całe podwórka. Naszą działalność postanowiliśmy rozszerzyć o audycje z magnetofonu, które z kolei zainteresowały młodzież. I tak nadszedł czas, że musieliśmy iść do szkoły. Wróciła z urlopu druga bibliotekarka, a my zasiedliśmy w ławkach, by słuchać pilnie wszystkiego co mądre.

Nasz zastęp postanowiliśmy zebrać także w przyszłym roku, zwłaszcza, że pani bibliotekarka mówi, że ciągle jeszcze przychodzą do biblioteki dzieci i pytają czy harcerze będą jeszcze wyświetlać bajki. Miło, że nasza praca przyniosła tyle radości i zadowolenia innym.

Andrzej Lignowski
Strzegowo



INFORMATYK***

1. Scharakteryzował i ocenił przydatność podstawowych mikrokomputerów dostępnych w kraju, a przynajmniej: ZX 81, ZX Spectrum, MERETUM - 1.
2. Zastosował w programowaniu język Basic, np. napisał (w oparciu o wzory i literaturę) program rozwiązujący podane zadanie matematyczne z przerabianego aktualnie materiału.
3. Opracował algorytm, zaimplementował, uruchomił i udokumentował samodzielnie dla co najmniej dwóch programów w Basic-u, których jeden przeznaczony jest do zastosowania w praktyce harcerskiej lub służy celom samokształceniowym.
4. Systematycznie powiększa wiedzę z zakresu mikroelektroniki i informatyki, zbiera nowości - książki i opracowania, korzysta z prasy specjalistycznej.
5. Zorganizował w drużynie lub zastępie zajęcia wprowadzające w tajniki mikroelektroniki i informatyki.

Sprawność może być formą realizacji wymagań z programu próby na stopień HO.

28



ŁAZIK*

1. Skompletował swój ekwipunek turystyczny na wycieczkę i biwak.
2. Prawidłowo spakował chlebak i plecak, złożył i przytroczył koc, rozbił i złożył w dobrym tempie namiot 2-osobowy.
3. Ubrał się odpowiednio na wycieczkę, zależnie od pory roku i pogody, uchronił się od przemęczenia, przegrzania i odparzenia nóg.
4. Zatarł ślady biwakowania na wycieczce.
5. Brał udział co najmniej w 4 wycieczkach harcerskich, w tym w jednej z nocowaniem.
6. Sam odbył co najmniej 10 wypraw w promieniu 5 km od miejsca zamieszkania, zdobył ciekawe wiadomości, trofea, pamiątki.

Sprawność może być formą zaliczenia próby na stopień ochotnika w zakresie wędrownictwa.

29

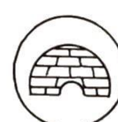


ORGANIZATOR* NAUKI WŁASNEJ

8. Opracował tygodniowy rozkład swoich zajęć, uwzględnił w nim wszystko, czym się zajmuje w kolejne dni, m.In. lekcje, zajęcia pozalekcyjne, dojazdy do szkoły, przygotowanie do lekcji, stałe obowiązki domowe, czas na wypoczynek w różnej formie.
9. Przedstawił kolegom opracowany przez siebie plan lub sposób przygotowania do lekcji na kolejny dzień.
10. Zorganizował sobie miejsce do pracy w domu (pokój lub kącik nauki), zadbał o prawidłowe wyposażenie i oświetlenie, zademonstrował co najmniej jeden sprzęt lub urządzenie wykonane do kącika nauki - samodzielnie.
11. Opracował i zademonstrował kolegom zestaw ćwiczeń odprężających, stosowanych paric^a? przerw w nauce własnej.

Sprawność może być forma realizacji wymagań

26



POLARNIK**

1. Uczestniczył w zimowej wyprawie (pieszej lub narciarskiej) do wyznaczonego celu, oddalonego o co najmniej 10 km.
2. Skompletował i zaprezentował kolegom praktyczny i odpowiadający wymogom zdrowotnym ubiór oraz niezbędny ekwipunek uczestnika zimowej wyprawy.
3. Wspólnie z kolegami zbudował igloo oraz zaprojektował funkcjonalne wyposażenie jego wnętrza.
4. Ugotował w warunkach zimowych prosty posiłek biwakowy.
5. Zorganizował zimowe zajęcia lub gry dla młodszych kolegów np. wyprawę na biegun, dzień w stacji polarnej, wyścigi zaprzęgów, konkurs rzeźby śniegowej.
6. Uczestniczył w zimowym dokarmianiu zwierzyny, rozpoznaje jej tropy na śniegu.
7. Zbiera materiały i opracowania na temat wypraw, odkryć i badań polarnych, w tym także udziału polskich polarników.

Sprawność może być formą relizacji wymagań z programów prób na stopnie tropiciela, odkrywcy i wędrownika.

31

Sto wierszy o kulturze

NAPOLEON Z KRAKOWA

Gdyby urodziła się wcześniej, nie była kobietą i aktorką, to pewnie zostałaby... Napoleonem - powiedział ktoś kiedyś o niej z podziwem. Oczywiście łatwo to mówić o kimś po latach, gdy jest już u szczytu sławy. Ale gdy początkowo mieszka się w tak tradycyjnym i plotkarskim mieście jak XIX-wieczny Kraków, pochodzi z rodziny, o której nie rozprawia się po salonach, ma lat niespełna dwadzieścia, dużo od siebie starszego przyjaciela i dziecko z nim na dodatek, decyzja o zrobieniu artystycznej kariery zakrawa na czyste szaleństwo i zuchwałość! Może cząstka tych cech tkwiła w jej charakterze, nie one jednak, lecz żelazna siła woli i zdumiewająca pracowitość zdecydowały, że w końcu osiągnęła to, czego chciała. I nie załamał jej kubeł zimnej wody na początek, w postaci miażdżącej opinii słynnej scenicznej heroiny w aksamitach i gronostajach, iż się na aktorkę z braku talentu nie nadaje. I nie pożarła ze szczętem trema, gdy na miękkich nogach stawała przed perkalową, czerwoną kurtyną w złote gwiazdki, w powiatowej mieścinie Bochni. I nie zdołały pogrążyć w kompleksach koleżanki aktorki z teatru lwowskiego, choć przez długi czas okropnie przecież dokuczały. Ratował ją zdecydowany charakter, konsekwencja i upór. Trzeba ją było widzieć jak zachłannie i dużo pracowała. Np. codziennie co najmniej przez godzinę recytowała, by głos „srebrny, uroczy, wdzięczny, dźwięczny, lecz niezbyt silny" nabierał ciemniejszych i potężniejszych tonów; tak koniecznych przecież w tragedii. Nie wiem ile warte byłoby dzisiaj jej aktorstwo, ale w tamtych, sześćdziesiątych latach ubiegłego stulecia, wieczory w teatrze i polskie słowa padające ze sceny, pozwalały przetrwać w nadziei, że może jeszcze nie wszystko stracone...

Stolica - po której już od pewnego czasu chodziły wieści o wygórowanych żądaniach finansowych okrzykniętej gwiazdą artystki, bądź co bądź prowincjonalnej, postanowiła dać jej srogą nauczkę. „Nie witać oklaskami" - podawano przed spektaklem z ust do ust polecenie, zapowiadające pojedynek nie na żarty. Ale w finale ani śladu nie pozostało z drapieżności warszawskiej publiczności, zaś po kilku spektaklach dwa tysiące (!) kart wizytowych leżało u drzwi jej mieszkania. Bo jak pisał ówczesny recenzent, dla niej „z dalekich stron zjeżdżali się ludzie, których dawniej nic do przedsięwzięcia podróży do Warszawy skłonić nie mogło". Taka to była fascynująca osobowość!

Pomyślne nadeszły dla niej lata, znaczone nie tylko sukcesami teatralnymi, lecz również poprzez małżeństwo z poznańskim arystokratą - Karolem Chłapowskim - dające upragniony awans towarzyski. Łatwo sobie, wyobrazić ile huku mogłaby wywołać wiadomość o ślubie z osobą o aktorskiej profesji, podejrzanym pochodzeniu i nie mniej zawiłej przeszłości... Odbyło się wszakże bez spodziewanych w takich przypadkach skandali - związek aktorki z arystokratą okazał się bardzo szczęśliwy. Błyszczała więc w warszawskich Teatrach Rządowych i w salonach. Prowadziła dom otwarty, w którym bywali Sienkiewicz, Chełmoński, Witkiewicz, Moniuszko. A w stołecznych księgarniach, na wystawach i wykwintnych opakowaniach czekoladowych bombonier widniały jej portrety.

Była piekielnie wytrzymała fizycznie i psychicznie. Chociaż zdarzyło się jej znaleźć w sytuacji, gdy po forsownej serii przedstawień gardło odmówiło jej posłuszeństwa, zaś w początkach robienia kariery na kontynencie amerykańskim był moment, gdy wypłynąwszy na jezioro, myślala o samobójstwie... Zamiar podbicia drugiej półkuli, towarzyszący jej już od pewnego czasu, realizuje w połowie lat siedemdziesiątych minionego wieku. Przygotowuje się do niego bardzo starannie - jak zwykle zresztą do wszystkiego, czego się podejmuje. Więc uczy się pilnie języka, by potem, po przyjeździe do San Francisco, doznać szoku, gdyż ta pracowicie wykuta w Warszawie angielszczyzna miała niewiele wspólnego z tutejszym językiem mówionym! Powitanie opromienionej w kraju sławą aktorki przygotował wśród polonusów na obczyźnie Henryk Sienkiewicz: długoletni i wytrwały wielbiciel gwiazdy. Ona sama przybywa tu z mężem i synem pełna euforii: „Ach, żyć na łonie przyrody, prawdopodobnie w namiocie! Gotować pod szafirowym niebem tego kraju wolności. Bielić płótno nad strumykiem, jak to czyniły dziewczęta z «Iliady» Homera!". Ale życie bezlitośnie potrafi wykpić marzenia - o żadnym bieleniu płótna nie ma mowy (nie po to tu przecież jechała), zaczyna się za to językowa harówka, wielogodzinna, codzienna. A potem to bóstwo scen polskich, niczym nowicjuszka, z drżeniem serca poddaje się egzaminowi przed dyrektorem teatru kalifornijskiego, który zachwycony angażuje ją bez chwili wahania.

Zaczyna się nowy artystyczny szlak, na którym ambitna cudzoziemska aktorka z kraju, którego wciąż jeszcze nie ma na mapie, szekspirowską Julią i Ofelią podbija amerykańską widownię. A potem, jak chce tego anegdota, liczeniem po polsku do stu wywołuje niesamowite zachwyty i wzruszenie wśród publiczności! I znów sukces - sceniczny, finansowy i towarzyski. Reklamowy szał, sensacje, wywiady, ba, nawet suknie, kapelusze, kompoty takie, jakie lubi „polska hrabina". Ona sama zaś, szczęśliwa, że spełniło Się jej największe życiowe pragnienie, uwielbiana i utytułowana gwiazda dwóch kontynentów podróżować odtąd będzie do ojczyzny i znowu powracać przez Atlantyk w sumie piętnaście razy.

Ostatnia jej podróż do ojczyzny, już w trumnie, nastąpiła w 1909 roku. W słonecznym, lipcowym dniu, na cmentarzu Rakowickim w Krakowie, zebrały się nieprzebrane tłumy, by pożegnać przedstawicielkę międzynarodowej rodziny artystów. Aktorkę, której sceniczne nazwisko pachniało lasem i żywicą.

12 października minęła 145 rocznica urodzin Heleny Modrzejewskiej... (**tem**)

KONKURS

„Technika z myszką" TRWA!

CZYTELNICY „ŚM" PRZYSŁALI JUŻ DO MUZEUM TECHNIKI W WARSZAWIE INFORMACJE I FOTOGRAFIE WIELU DZIESIĄTKÓW ZABYTKÓW TECHNIKI

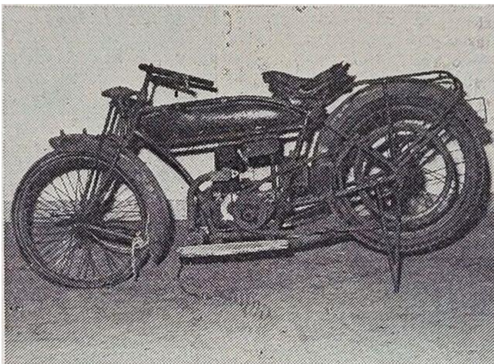
Przyznano już nagrody za zgłoszone w lipcu i sierpniu informacje o zabytkach techniki i kultury materialnej.

W akcji „Technika z Myszką" zbieramy nadal wiadomości o starych urządzeniach technicznych. W przypadku, gdy okażą się one interesujące, prosimy o przysyłanie ich do Muzeum Techniki, gdzie zorganizowana zostanie specjalna wystawa. Istnieje również możliwość zakupu najciekawszych eksponatów. Ponieważ otrzymaliśmy i otrzymujemy wiele listów, akcja zostaje przedłużona.



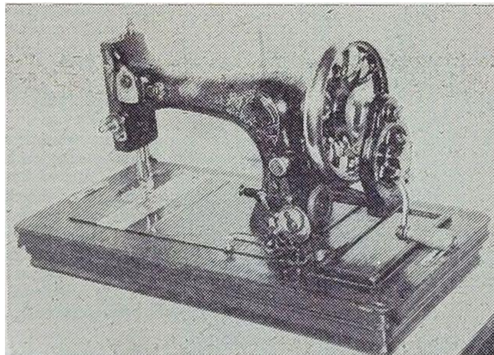
Lokomobila parowa

Fot. **archiwum**



Interesują nas nawet takie „rupiecie". Motocykl DKW E206z 1927r. zgłoszony przez Bartłomieja Jackiewicza z Warszawy

Fot. **autora**



Prawdziwy rarytas, czyli maszyna do szycia firmy Kempisty-Kasprzycki zgłoszona przez Waldemara Czaplę z Dąbrowy Górniczej

Fot. **W. Czapla**

Pierwsza wystawa „Technika z Myszką" otwarta będzie pod koniec października. Wezmą w niej udział niektóre z już zgłoszonych przedmiotów, a są one niekiedy bardzo ciekawe. Prezentują dawną myśl techniczną, począwszy od maleńkiego pudełeczka na tabakę z lat trzydziestych naszego stulecia, poprzez radioodbiorniki, maszyny do pisania, motocykle, a skończywszy na olbrzymiej lokomobili jeszcze z ubiegłego stulecia.

Specjalistów z Muzeum Techniki zainteresowały szczególnie: zabytkowa maszyna do szycia zgłoszona przez **Waldemara Czaplę z Dąbrowy Górniczej**, motocykl Harley - Davidson 1000 z roku 1916, o którym informację przysłał **Janusz Kosek z Jędrzejowa**, oraz maszyna do pisania z początku XX wieku, której właścicielem jest **Mariusz Wereszyński z Paczkowa**.

Informacje przysyłają też dziewczęta. Do Muzeum Techniki napływają nie tylko listy, zgłaszacie się również osobiście, np. **Piotr Korolko z Legionowa** ofiarował stary radioodbiornik „Marconi", zaś **Adam Pędzisz ze wsi Łysołaje i Adam Deczkowski z Nowego Dworu Maz.** zgłosili dość duże kolekcje różnych zabytków techniki.

Niekiedy historycy mają spore trudności w zidentyfikowaniu zgłaszanych przez Was przedmiotów. Tak było m. in. z nadesłaną przez **Krzysztofa Woźnicę z Kątów** informacją o szczątkach nieznanego mu urządzenia, na które natknął się podczas wakacyjnych wędrówek.

Dopiero Dyrektor Muzeum Techniki rozwiązał tę zagadkę. Resztki okazały się pozostałościami po starej papierni...

Pracownicy Muzeum Techniki odwiedzają miejsca, w których znajdują się opisane przez Was najciekawsze zabytki.

Jedną z osób, które odwiedziliśmy, był pan **Wiesław Budzyński z Siedlec**. Ten zapalony kolekcjoner staroci posiada w swoich zbiorach kilkanaście gramofonów, radioodbiorników, telewizorów, motocykli. Większość urządzeń domowego użytku (dzwonek do drzwi, wiatraczek, miernik elektryczny, zegar) również ma wartość historyczną. W czasie kilkugodzinnego pobytu u pana Budzyńskiego nie zdołaliśmy obejrzeć wszystkich eksponatów, poznaliśmy jednak jego metody rekonstrukcji i konserwacji.

Jak się okazało, nasz rozmówca w czasie II-giej wojny światowej, był jednym z konstruktorów membran gramofonowych.

Z zainteresowaniem wysłuchaliśmy opowieści o trudnościach, jakie napotkał przy budowaniu swojej kolekcji. Największe kłopoty napotyka jednak przy rekonstrukcji. Z podobnymi problemami boryka się większość kolekcjonerów, dlatego też proponujemy utworzenie na łamach „Świata Młodych" kącika poświęconego me tylko rekonstrukcji i konserwacji staroci, lecz także sposobom tworzenia kolekcji. Napiszcie, co o tym myślicie! Na kopercie proszę dopisać: „Technika z myszką".

Najciekawsze zgłoszenia nagradzamy: w lipcu - **Adama Pędzisza ze wsi Łysołaje** za dwa rowery, na których jeździło się... w pozycji stojącej, ciekawe lampy naftowe i karbidowe i butelkę glinianą, używaną przed laty w wiejskich karczmach.

W sierpniu nagrodę otrzymali **Waldemar Czapla z Dąbrowy Górniczej** za maszynę do szycia firmy Kempisty - Kasprzycki i **Mariusz Wereszyński z Paczkowa** za maszynę do pisania z początku naszego stulecia.

Nagrody zostały już wysłane pocztą.

Oprócz tych wyróżnień, zostaną przyznane nagrody po otwarciu wystawy.

Przypominamy - konkurs jeszcze trwa!

Żadne zgłoszenie nie pozostanie bez odpowiedzi.

Piszcie na adres: **Muzeum Techniki, Pałac Kultury i Nauki, 00-901 Warszawa, z dopiskiem „Technika z myszką".**

TOMASZ SIWIŃSKI

„BRUDNOPIS" – pierwszy tomik 10-letniej poetki

ZSRR (PAP). Dziesięcioletnia Nika Turbina, mieszkanka Jałty, doczekała się wydania pierwszego tomiku swych wierszy zatytułowanego „Brudnopis". Liczący 2000 egzemplarzy nakład rozszedł się błyskawicznie, wywołując wielkie zainteresowanie radzieckiej krytyki literackiej. Wzbudził też echa poza granicami Związku Radzieckiego: przetłumaczono go na język włoski, a niedawno młoda autorka wzięła udział w Festiwalu Poezji w Wenecji. Przywiozła stamtąd „Złotego Lwa Wenecji" i dyplom stwierdzający, iż tę najwyższą nagrodę festiwalu przyznano Nice Turbinie za *zadziwiającą dojrzałość jej wierszy, organiczne połączenie ich mistrzostwa ze szczerością dziecięcego widzenia świata.*

Pierwsze wiersze Nika podyktowała, gdy rozpoczynała naukę w szkole. Wiersze spisywała więc jej mama, bo sama pisać jeszcze nie umiała.

Dzisiaj nie zawsze pokazuje matce napisane, a raczej wydrukowane wiersze, które powstają od razu w maszynopisie. Uczy się dobrze, zresztą w tej samej jałtańskiej szkole do której niegdyś uczęszczała poetka Maryna Cwietajewa. W domu wychowuje się w środowisku ludzi dorosłych, nie ma rodzeństwa. Najczęściej przebywa z matką - artystką, babcią - tłumaczką literatury na języki obce oraz dziadkiem znanym na Krymie pisarzem Anatolem Nikanorkiem.

„Brudnopis" Niki Turbiny opatrzył wstępem Eugeniusz Jewtuszenko, który pomógł też w doborze wierszy do tomiku. Razem też wyjechali na festiwal do Wenecji, gdzie włoski artysta-plastyk Ernesto Trecani nadał tomikowi graficzny kształt szkolnego pamiętnika.

We Włoszech Nika od uczniów z mediolańskich szkół otrzymała rysunki do jej wierszy z „Brudnopisu". Skrzętnie przechowuje je w domu wraz z dwoma tysiącami listów, jakie otrzymała od czytelników ze Związku Radzieckiego oraz innych krajów, w tym także z Polski. (**eb**)

Co kryje wrak statku sprzed 3 400 lat?

GRECJA (PAP). Grupa archeologów prowadzi prace u południowych wybrzeży Turcji, gdzie spoczywa na głębokości 51 m wrak statku przewożącego ładunek sztab cyny i miedzi. Statek, który zatonął zapewne w XIV wieku p.n.e. w pobliżu dzisiejszego portu Kas, kryje w swych ładowniach największy z odkrytych dotychczas zbiór przedmiotów pochodzących z okresu brązu. Wydobycie tych cennych dla nauki eksponatów wzbogaci wiedzę o handlu i politycznych wpływach na obszarze Morza Śródziemnego. Dostarczy też informacji o technikach budowania okrętów, stosowanych przez greckich szkutników jeszcze przez całe następne tysiąclecia. Zdaniem badaczy, przewożona przez statek miedź pochodziła z Cypru będącego głównym dostawcą tego metalu w czasach starożytnych Natomiast cynę sprowadzano z Afganistanu, a ładowano ją w portach Syrii lub Palestyny. Sztaby były następnie przetapiane i przeznaczane do wyrobu broni, narzędzi oraz naczyń.

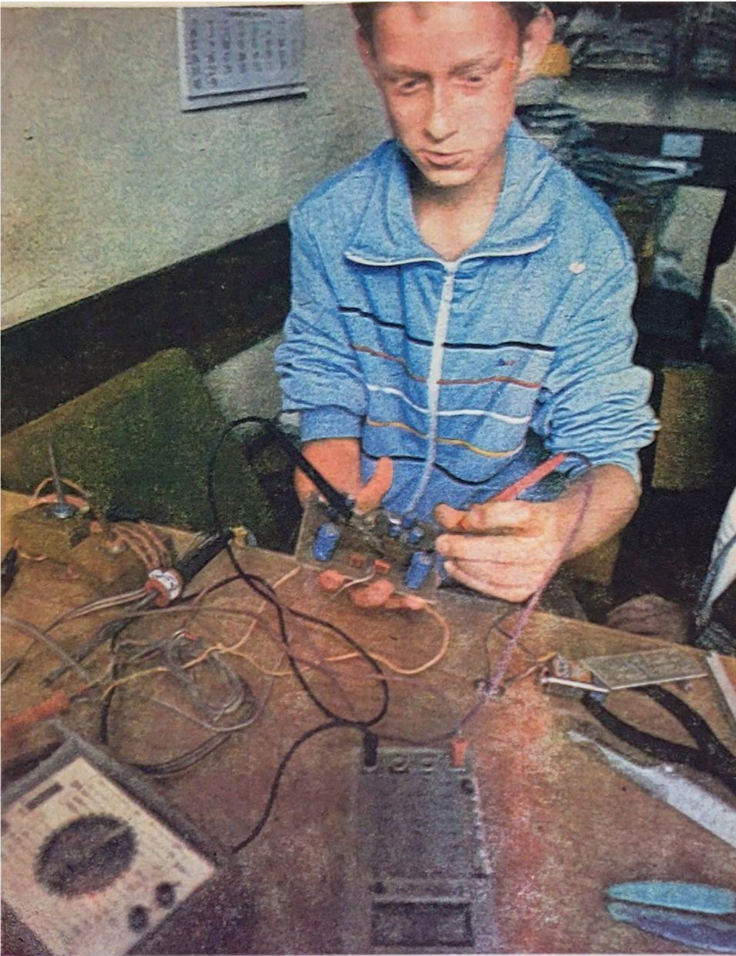
Nie stwierdzono „narodowości" statku, jednak znaleziona na nim sztaba z brązu wskazuje na jego przynależność do Fenicji. Według opinii badaczy, załoga statku składała się z kupców greckich, udających się z Cypru do Grecji oraz Egiptu i wybrzeży Syrii lub Palestyny.

Prace wydobywcze będą trwały aż 10 lat. Na powierzchni znalazło się już wiele złotej i srebrnej biżuterii, złotych i miedzianych naczyń, ładunków kości słoniowej oraz zębów hipopotama przeznaczonych na wyroby zdobnicze. Niektóre dzbany i naczynia zawierają mirrę i kadzidło oraz złoty arszenik używany przez starożytnych malarzy - dekoratorów.

(**eb**)

Że to hobby jest coraz popularniejsze, świadczą choćby listy, nadchodzące do naszej redakcji. Jedne entuzjastyczne, a inne wyrażające — nieraz w dramatycznej formie — różne prośby. „Napiszcie, gdzie mam kupić diodę, tranzystor, układ scalony itp. Gdzie mogę zdobyć schematy wykonania takich to a takich urządzeń elektronicznych? Gdzie kupić tę a tę książkę? Gdzie mieszczą się najbliższe kluby, zrzeszające ludzi o podobnych zainteresowaniach?". Czasem ten czy ów pisze, by to... redakcja przysłała mu jakieś części do wykonania radia, elektronicznego zegarka itp. Przesłać nie możemy, bo po prostu części, układów scalonych, schematów wykonania urządzeń nie mamy. Mamy za to pewność, że wyrasta nam:

ELEKTRONICZNE HOBBY– ZAJĘCIE TYSIĘCY GŁÓW



A może już i milionów... Kto by zresztą wszystkich zapaleńców zliczył! Ale mamy pośrednie dowody ich znacznej i wciąż rosnącej liczebności. Jak np. błyskawiczne znikanie z półek księgarskich wszelkich poradników i innych książek na ten temat - a wydaje się ich u nas sporo i w niemałych nakładach. Jak równie szybkie „wyparowywanie" z kiosków pism o tej tematyce. Jak powstawanie coraz nowych klubów hobbistycznych - także w ZHP, itd.

Dziesięć lat temu...

... całe niemal elektroniczne hobby sprowadzało się do krótkofalarstwa. Elektronika wówczas nieodmiennie kojarzyła się z radiem. Później jednak w tym „krajobrazie" polskiej elektroniki amatorskiej zaczęły zachodzić błyskawiczne zmiany. Pojawiły się nowe techniki zwiastujące początek elektroniki cyfrowej. Z czasem też układ scalony - przed 15 laty traktowany niczym złote jajko - stał się tak pospolitym towarem, jak, powiedzmy, kartofel.

Toteż nic dziwnego, że wobec wszystkich tych zmian pismo „Radioamator i krótkofalowiec Polski" musiało przedzierzgnąć się w „Radioelektronika". Kiedyś przeważająca część jego objętości poświęcona było radiu, dziś proporcje odwróciły się na rzecz elektroniki.

Układy scalone otwarły przed wieloma amatorami szeroko bramę do owego elektronicznego hobby. To, co dawniej było żmudne, stało się teraz prostsze. Kiedyś hobbista-elektronik musiałznać budowę każdego z elementów elektronicznych, jakich zamierzał użyć, budując radio, zegar, brzęczyk czy co tam jeszcze. Dziś może kupić gotową „kostkę", pt. „radio", „zegar", a zawierającą „układ układów". Inna rzecz, że akurat w naszym kraju o zakup takiego a nie innego układu wcale niełatwo, ale to już inna rzecz... Niemniej,stwarzają one amatorom nowe możliwości. Zresztą - tutaj też dokonał się znaczny postęp i jeden dzisiejszy układ jest w stanie zastąpić nieraz kilkadziesiąt układów dawnych generacji.

Więc niezbędne do samodzielnej budowy urządzeń elektronicznych detale szybko znikają ze sklepowych półek. Targ urządzeń elektronicznych na ul. Obozowej w Warszawie cieszy się niesłabnącym powodzeniem. W ślad za dorosłymi amatorami podążają młodsi. Na Obozowej widuje się wielu 14-15-letnich zapaleńców rzucających na lewo i prawo fachowymi terminami. Aż ciśnie się pytanie: skąd oni to wszystko wiedzą?

Wychodząc dziś tym, którzy terminami z dziedziny elektroniki już „rzucają" i tym, którzy jeszcze słabo je znają - naprzeciw, przedstawiamy niżej nieco rad i wskazówek.

Kto może być domorosłym elektronikiem?

Oj, nie każdy! Gdy przedstawiciel naszej redakcji zadał to pytanie mgr inż. Michałowi Nowickiemu z zakładu „Hobby-Elektronika", który wysyła na zamówienie płytki z układami do budowy różnych urządzeń, a więc ma dużo kontaktów listownych m.in.z nastolatkami, usłyszał:

- Na pewno nie mają czego szukać w elektronice nieucy i bałaganiarze. Trzeba mieć dużo cierpliwości, wyobraźni i umiejętności logicznego myślenia.

Przyjrzyjmy się, dlaczego...

Cierpliwości - bo trzeba przesiadywać godzinami nad plątaniną kabli, tranzystorów, układów scalonych. Tym dłużej, im bardziej skomplikowane jest wykonywane urządzenie. Czasem jeden drobny błąd - np. wetknięcie nóżek opornika w dziurki na płytce w nieodpowiednim szyku — sprawia, że gotowe urządzenie - np. radioodbiornik - nie chce działać. I tu właśnie potrzebne są: **wyobraźnia i umiejętność logicznego myślenia**. Komu ich brak - będzie mozolnie sprawdzał np. cały układ. Kto je posiada - jest w stanie na drodze dedukcji szybciej i mniejszym wysiłkiem dojść, gdzie tkwi błąd. Oczywiście - szanse odkrycia błędu są większe, jeżeli ma się duże doświadczenie. Ważna jest też **ogólna wiedza z odpowiednich działów fizyki**. Specjaliści zalecają więc początkującym adeptom. domowej elektroniki, by zajrzeli do podręcznika fizyki i przypomnieli sobie; co to np. jest połączenie szeregowe, a co równoległe, co to takiego prawo Ohma czy siła elektromotoryczna. Może po raz pierwszy w życiu zrobią to naprawdę dla... przyjemności!?

Do tego wszystkiego trzeba jeszcze dodać **precyzję** - ze względów chyba oczywistych oraz wiarę w siebie, potrzebną zwłaszcza gdy zabraknie właśnie... precyzji, i coś „nie zagra" (dosłownie lub w przenośni).

Gdzie, co i skąd?

Zaletą domowej elektroniki jest to, żę **nie wymaga ona zbyt wiele miejsca**. Ot, wystarczy połowa większego stołu, byle był należycie oświetlony. Na początek jako wyposażenie wystarczą: **lutownica, cyna, kable i najprostsze przyrządy pomiarowe: próbnik tranzystorów i miernik uniwersalny** - do nabycia w Centralnej Składnicy Harcerskiej, ten ostatni w cenie ok. - 2 tysięcy złotych. Podstawowe wiadomości można znaleźć w takich książkach, jak np. **„24 proste układy elektroniczne do wykonania - dla domu"** (Wyd. Komunikacji i Łączności, 1983 r., 100 zł), czy **„Poradnik radioamatora"** (także WKŁ, 1984 r.). Gdzie z kolei znaleźć książki — te lub inne, tego już nie potrafimy napisać.

Uwaga! Ukazała się też — i ma być wznowiona! - książka pod tytułem zaprzeczającym nieco temu, co napisaliśmy na wstępie, ale i zachęcającym: **„Elektronika łatwiejsza, niż przypuszczasz"**, Dieter Nuhrmann tom I-II, WKŁ 1983. Do tego dodajmy 3 miesięczniki: wspomniany już **„Radioelektronik", „Zrób sam", „Sam to zrobię".** No i oczywiście - **„Młody Technik"**, z elektroniczną rubryką.

Niezbędnych części najlepiej szukać w sklepach **Centralnej Składnicy Harcerskiej**. Ponadto — w sklepach **„Bomis"**. Klienci mówią o nich „buble", bo tu można nabyć różne detale z przeceny, np. oporniki na kilogramy. W stolicy dla przykładu są takie sklepy m.in. na ul. **Promenada i Okrzei**. Warto polecić **sklep firmowy fabryki „Tewa"**, a poszukiwaczom półprzewodników najlepiej sklep na rogu ulic **Marszałkowskiej i Hożej**. Wreszcie - pozostaje niedzielny **jarmark elektroniczny przy ul. Obozowej**.

Od pewnego czasu gotowe tzw. płytki drukowane, stanowiące podstawę do wykonania przeróżnych urządzeń elektronicznych, wysyła chętnym na zamówienie **zakład HOBBY ELEKTRONIKA w Warszawie**. Zakład oferuje ponad 40 różnych układów w tej postaci. Na żądanie wysyła ich katalog wraz z cennikiem. Adres: **HOBBY elektronika, 00-975 Warszawa, skrytka pocztowa 72**; chcąc otrzymać odpowiedź i katalog należy załączyć **zaadresowaną do siebie kopertę i włożyć do niej znaczki za 25 złotych.**

Dodajmy, że o wszystko jest łatwiej, gdy działa się wspólnie. W naszym kraju działają liczne kluby zrzeszające hobbistów elektroników, krótkofalowców (a ostatnio też mikrokomputerowe). Mamy **harcerskie kluby łączności**, szczepy i drużyny specjalistyczne. Podobne istnieją przy Lidze Obrony Kraju i Polskim Związku Krótkofalarskim.

No i zaczynamy...

Amator może konstruować urządzenie elektroniczne na dwa sposoby: albo tworząc tzw. „pająka", czyli mozolnie łącząc elementy kablami albo też korzystając z wyżej wymienionych płytek drukowanych. W pierwszym przypadku robota jest oczywiście dużo trudniejsza i bardziej żmudna. Niebezpieczeństwem, jakie czyha na początkującego elektronika, jest np. możliwość przegrzania tranzystora przy jego przylutowywaniu i tym samym uszkodzenia. Albo - tzw. „zimne lutowanie", czyli inaczej - zbyt krótkie lutowanie jakiegoś elementu, które sprawia, że element ten, owszem, trzyma się i nie odpada, ale... prąd przezeń nie płynie. Wykrycie miejsca, w którym powstał taki błąd wcale nie jest łatwe.

Trzeba przystąpić do pierwszej pracy z pewnym przygotowaniem teoretycznym - wiedząc co to jest nie tylko opornik, ale i opór elektryczny, itp. Ale znajomość np. budowy wewnętrznej układu scalonego czy tranzystora nie jest konieczna. Na początek proponujemy zbudowanie prostego odbiornika radiowego w oparciu o płytkę drukowaną. Robota na jeden wieczór!

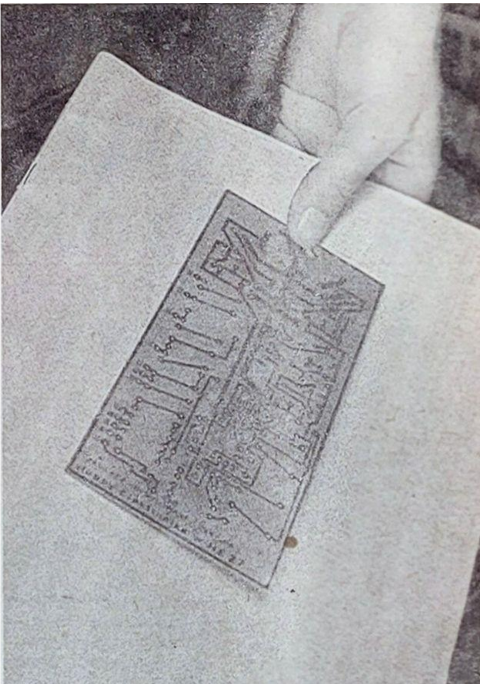
I po co nam to wszystko?

Większość elektroników-amatorów wykonuje swe urządzenia, jak się zdaje - sobie a muzom, nie bacząc na pożytki i straty. Ale są i tacy, którzy chcą sobie po prostu zrobić coś do mieszkania, samochodu, pracowni fotograficznej (np. zegar ciemniowy), itp. Wreszcie - wielu ulepsza tą drogą zakupione sprzęty elektroniczne. Np. zakupiony magnetofon zaopatrują w układ redukcji szumów - itp. Niektórzy osiągają z czasem znaczny stopień zaawansowania. Znamienny jest przykład pewnego technika-mechanika, który osiągnął taki poziom umiejętności w elektronice, że zaczął przewyższać reprezentujących tę dziedzinę inżynierów.

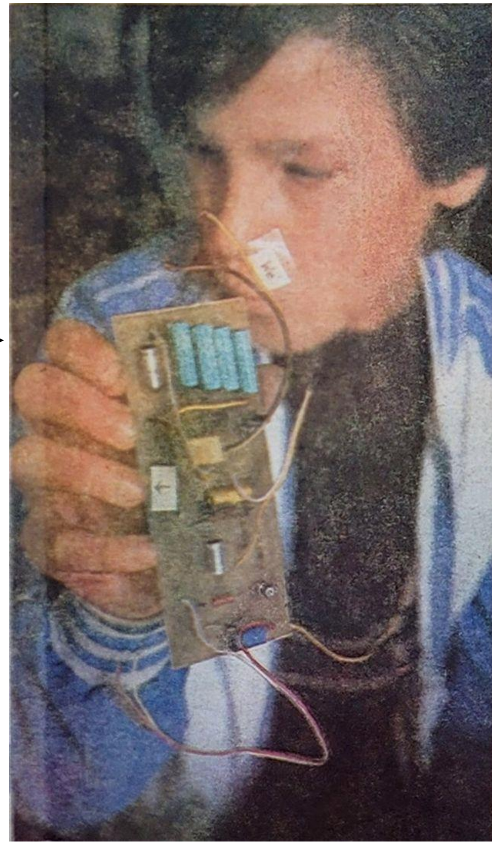
Bo też specjalnym pożytkiem z uprawiania tej zabawy jest wiedza. Gdy zaś idzie o nastolatka - to też nieraz zmiana stosunku do nielubianych dotąd przedmiotów. Spędzająca dotąd sen z oczu fizyka może się okazać całkiem przyjazna i łatwa, gdy nagle uzyskamy nową, nie mającą już nic wspólnego z pogonią za stopniami, motywację do jej poznawania i zastosowanie do uprawiania hobby! Mogłoby się wydawać, że wprowadzenie płytek drukowanych znacznie spłyca całą tę zabawę, sprowadzając owo majsterkowanie do umieszczania elementów w stosownych gniazdach płytki. Niby tak, ale przecież... Płytki przede wszystkim uwalniają konstruktora od najżmudniejszej roboty, może on więc szybciej przejść w swej elektronicznej twórczości do bardziej złożonych, bardziej „ambitnych" urządzeń, gdzie i tak nic nie zastąpi myślenia...

Jest wszakże jeszcze jeden pożytek z elektronicznego hobby... Oto lepsze rozumienie przez coraz większą liczbę ludzi - także b. młodych - zasady działania urządzeń, które mimo wszelkich przeszkód masowo wkraczają w nasze życie. A więc i doskonalsza .umiejętność posługiwania .się nimi. Dziś, gdy słychać narzekania, że kultura techniczna w Polsce podupadła, jest to z pewnością nie do pogardzenia...

TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. **J. Łopuszyński**

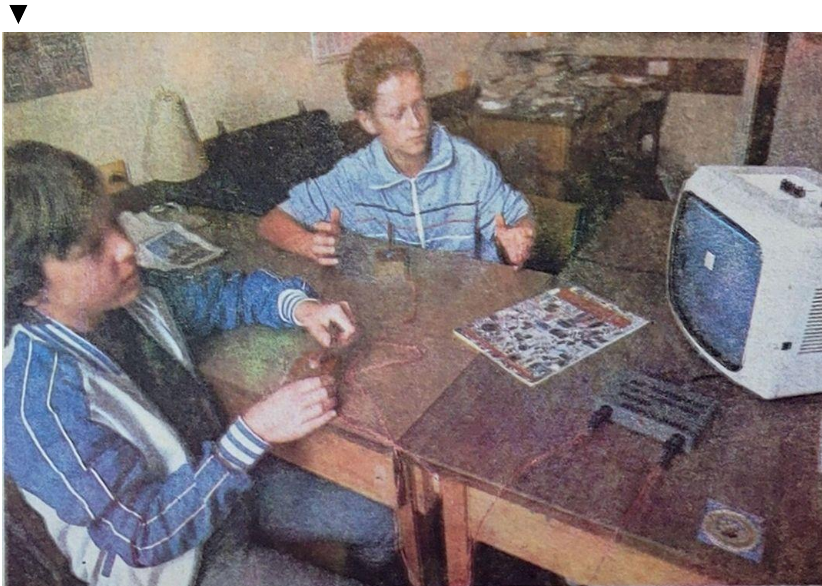


▲ *Powyżej „czysta" płytka drukowana. Z prawej - „zabudowana" opornikami, kablami i innymi detalami tworzącymi układ elektroniczny* ▶



Jedną z propozycji zakładu „Hobby-Elektronika" jest prosta gra telewizyjna „Berek i ciuciubabka", oparta całkowicie na krajowych układach scalonych (UCY 7400, UCY 7404, UCY 7453, oraz UL 1111). Na ekranie pojawiają się dwa kwadraty - biały i czarny. Obaj gracze mogą nimi poruszać za pomocą manipulatorów. Przy grze w berka jeden z kwadratów - będący właśnie berkiem - migoce. Stara się dogonić drugi, nie migocący. Gdy to się uda, oba kwadraty znikają, po czym pojawiają się w innym miejscu ekranu. Teraz drugi kwadrat migoce - można grę zaczynać od nowa. Przy ciuciubabce jeden kwadracik jest niewidoczny. Drugi - „ślepa babka" - stara się go odnaleźć. Byłoby to niemożliwe, gdyby ten pierwszy kwadracik chwilami się nie ukazywał. Ale momentami ukazuje się — wtedy, gdy oba znajdą się na tej samej współrzędnej pionowej lub poziomej. Gdy kwadraciki zetkną się - znikają i grę zaczynamy od nowa. Na zdjęciu obok widać gotowy już układ elektroniczny tej gry

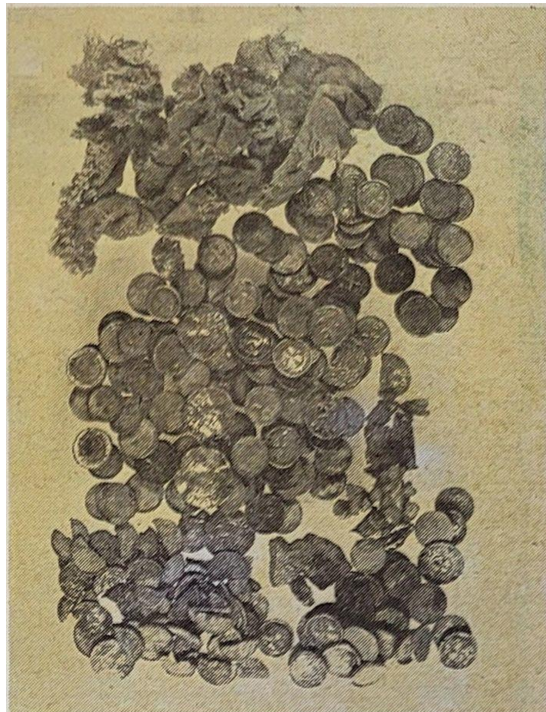
▼



▼



SKARB



Oto fragment „skarbu" z Naruszewa. Srebrne monety to denary tzw. krzyżówki. Bito je w mennicach na terenie Saksonii. Wśród nich fragmenty srebrnych ozdób — tzw. lunula (ozdoba na szyję) i część koralika. Obok resztki lnianego woreczka czy płachty, w której zawinięte były monety.

Naruszewo to wieś gminna, licząca około 400 mieszkańców. Są w niej wszystkie ważniejszo urzędy - bank, poczta, ośrodek zdrowia. Jest też zbiorcza szkoła podstawowa, w której uczy się dziś 235 uczniów w ośmiu klasach, dwóch oddziałach przedszkolnych - dla 5- i 6-latków - oraz w jednej klasie specjalnej, dla dzieci nie nadążających z nauką według normalnego programu.

Szkoła w Naruszewie jest ładna. Wybudowano ją w 1937 roku dla 120 uczniów. Spory, murowany budynek, ogrodzony teren wokół. Ale w środku, niestety, jest znacznie gorzej. Malutkie klasy, ciasny pokoik nauczycielski, brak ogrzewania, ubikacja na zewnątrz. Dopiero w zeszłym roku udało się wymienić przedwojenne „przechodzone" szafy na nowe... Zamiast szatni, wieszaki na ubrania wciśnięte w załomek korytarza. Nie ma się gdzie przebrać, wszyscy więc chodzą po szkole w tych samych co i po dworze butach. O małej choćby salce gimnastycznej nie ma co w tych warunkach marzyć. Jesienią, zimą - pozostaje 'tylko szkolny korytarz. Gdy pogoda dopisuje, pół biedy: można grać w piłkę lub biegać po terenie wokół szkoły. Dni płyną, jak to w szkole, jeden podobny do drugiego. Aż tu nagle...

... sensacja!

To był czysty przypadek. Chłopcy bawili się przed szkołą. Strzelona za mocno piłka wylądowała w kopanym przez robotników rowie - tam będzie kiedyś wodociąg. Po piłkę pobiegł Wiesiek Bielski. Wskoczył do wykopu i wrzasnął: „Chłopaki, forsa!" Pchali się do tego rowu jeden przez drugiego, wybierali z ziemi drobne, zaśniedziałe monety. Jedne były szare, inne zielonkawe, różnej wielkości - od dziesięciozłotówki, do dwudziestu groszy.

- Widzieliśmy takie w książce do historii - wspominają. - Porównaliśmy, kojarzyły się nam z Chrobrym.

Grzebali w bokach wykopu. Znaleźli jeszcze szczątki garnka, resztki szmatki... Przybywało ciekawskich z minuty na minutę. Rozniosła się już wieść, że uczniowie znaleźli „skarb", więc każdy chciał mieć w nim swój udział.

A pieniążków było coraz więcej. Upychali je po kieszeniach. Zanieśli do domów. To był piątek. Szkoła nic nie wiedziała.

W sobotę lał deszcz. Grzebanie w rowie pełnym błota odstręczało. Ale już w poniedziałek, gdy zaświeciło słońce, zbiegło się całe Naruszewo. Skarb był poważnie zagrożony. Trzeba było coś zrobić.

Jak to zabezpieczyć?

Srebrne pieniążki, obrośnięte już legendą, przyniosły do domów również dzieci nauczycieli. Ich rodzice natychmiast zorientowali się, jak ważne jest to odkrycie w wykopie wodociągowym. Nauczycielka historii, pani Janina Piotrowska, i dyrektorzy szkoły - pani Maria Kucińska i pan Jan Dobrowolski zdecydowali: - Telefonujemy natychmiast do Warszawy; do Pogotowia Archeologicznego i do wojewódzkiego konserwatora zabytków w Ciechanowie. Niech przyjeżdżają!

W szkole tymczasem ogłoszono uroczysty apel. Zamiast żądać od chętnych zresztą i zdyscyplinowanych uczniów, by oddawali „zadołowany" po domach skarb, nauczyciele odwołali się do ich mądrości, poczucia obowiązku. Tłumaczyli, jaką wartość dla kultury narodowej ma naruszewskie znalezisko. „Nie wolno kupczyć kulturą" - nawoływali, bo znaleźli się i tacy, co monetami próbowali, handlować. Pani Piotrowska sięgnęła do swoich książek historycznych, starali się na własną rękę i na własny oczywiście użytek dochodzić, z jakiego wieku mogą pochodzić owe pieniążki, skąd znalazły się akurat tu. Może jakiś szlak handlowy tędy przebiegał, może ktoś je kiedyś zakopał - zgadywali. Uczniowie przynosili do szkoły znaleziono monety. Przymusu nie było, tylko przekonanie, że tak właśnie trzeba.

- Nie są tacy bezinteresowni - śmieje się dyrektor Dobrowolski. - Każdy sobie coś tam na pamiątkę zostawił. My wpisywaliśmy tych, którzy przynosili „skarb", na specjalną listę. Była rywalizacja: kto więcej? Najlepsza okazała się Małgosia Kowalska - oddała około 300 sztuk. Wiesiek Bielski, ten, który pierwszy monety zobaczył - 173, syn dyrektorki Zbyszek - 12. W sumie uczniowie przynieśli 460 monet. Z ręką na sercu pani powiem: czy to wszystko? Na pewno nie!

Nagrody były zaskoczeniem

Wszystko to działo się w ostatnich dniach maja 1985 roku. Sensacja była wielka, ale do końca roku szkolnego przycichło. Toteż wiadomość z Ciechanowa, że na uroczystość zakończenia roku szkolnego - 29 czerwca - przyjadą przedstawiciele Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Ciechanowie była dla wszystkich zaskoczeniem. — My dzieciom nic nie obiecywaliśmy — mówi dyrektor - ani nikt nam. A tu przywożą nam wspaniały kolorowy telewizor! I zegarki na rękę dla wszystkich „archeologów" i dyplomy. Worek z prezentami się rozsypał, bo i z Warszawy otrzymali nasi uczniowie książki z dedykacjami i ufundowaną przez Muzeum Archeologiczne w Warszawie dwudniową wycieczkę do Biskupina dla 32 osób.

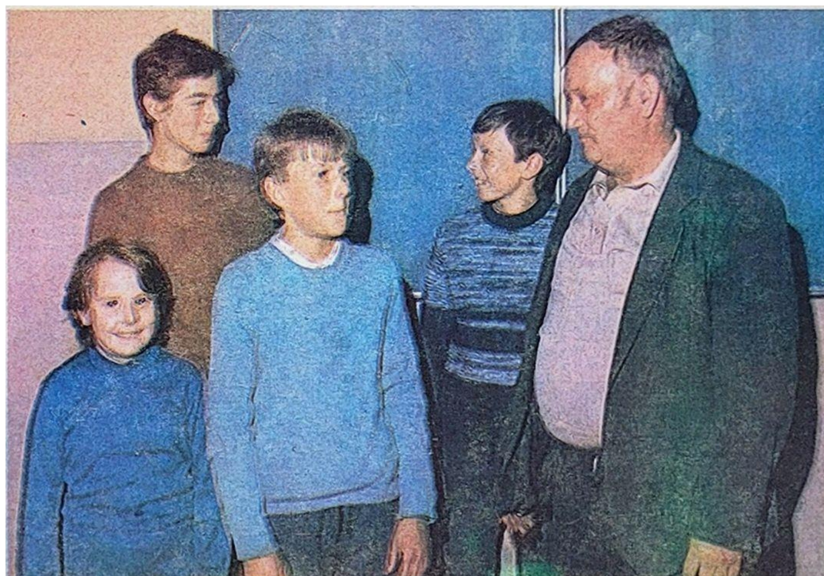
Do Naruszewa przyjeżdżały ekipy archeologów - badali, szukali. Może jeszcze przyjadą... Ale największa zasługa i najwyższe uznanie należą na pewno do uczniów i nauczycieli szkoły.

* * *

Dr Jerzy Głosik, kierownik Pogotowia Archeologicznego Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie, nie ma dość słów uznania dla uczniów i nauczycieli: - Jak oni wszystko zabezpieczyli... - mówi. - Tylko dzięki nim ten skarb, jedno z najbardziej sensacyjnych odkryć na Mazowszu, trafił do nas. Łącznie było ponad 800 przedmiotów i monet z XI w. Do muzeum w Warszawie trafiło 430 monet i fragmentów ozdób. Skąd się tu znalazły? Może ukryto je w niespokojnych czasach panowania na Mazowszu Masława, gdy ziemiami polskimi wstrząsały bunty? Może ktoś swoje bogactwo powierzył ziemi? Albo - wiódł tędy ważny szlak handlowy?

KRYSTYNA KLIMOWICZ

Fot. **Jacek Łopuszyński**
Andrzej Ring



Dyrektor Dobrowolski i najgorliwsi zbieracze: Małgosia, Edek, Rafał i Wiesiek

FARTUSZKI DLA „JUTRZENKI"

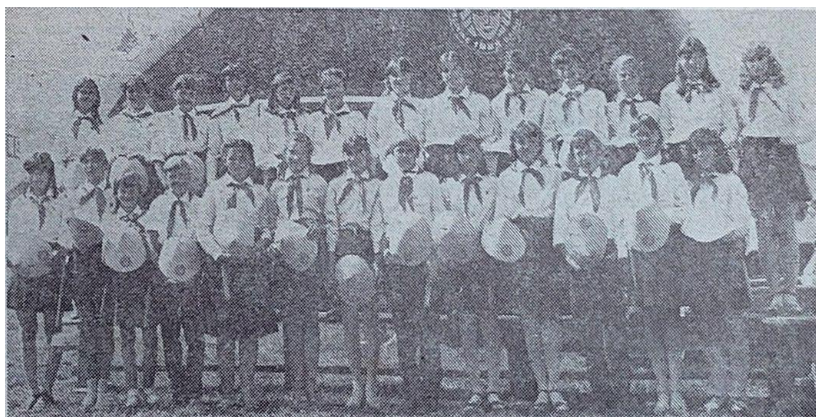
Wszystko zaczęło się wtedy, gdy do Niemenczyna na Litwie przybył nowy nauczyciel muzyki — **Jan Mincewicz** i we wrześniu 1975 roku założył w tamtejszej szkole chór „Jutrzenka". Jak to zwykle bywa - początki były trudne.

Nie od razu bowiem udało się przekonać, młodzież do śpiewu. Z czasem, chętnych do wspólnego muzykowania było, coraz więcej. Osiem dziewcząt z dość dużego już wtedy chóru, utworzyło zespół wokalny „Stokrotki". Oba te zespoły występowały w szkołach i klubach, na scenach Opery i Pałacu Sportów, nagrywały dla radia i telewizji. Podopieczni pana Mincewicza dawali koncerty w Wilnie, Lwowie, Rydze, Leningradzie i Moskwie. W 1980 roku „Stokrotki" gościły w Warszawie, Krakowie i Cieszynie.

I oto, nim się ktokolwiek obejrzał, zespołom stuknęło dziesięć lat. Zaproszeni na jubileuszowy koncert goście mogli obejrzeć zorganizowaną na dwunastu dużych stoiskach wystawę, przedstawiającą historię zespołów. Czego tam nie było! Zdjęcia, albumy, foldery, wycinki prasowe... Podczas koncertu występowali aktualni oraz dawni członkowie „Jutrzenki" i „Stokrotek". I jednych, i. drugich publiczność oklaskiwała równie gorąco.

Nie zabrakło oczywiście także kwiatów, pozdrowień, listów gratulacyjnych i życzeń. Zaprzyjaźniony zespół „Fastynki" ze Szkoły Podstawowej nr 27 w Białymstoku zrobił jubilatom miłą niespodziankę - przysłał komplet specjalnie uszytych fartuszków, w których „Jutrzenka" po raz pierwszy wystąpiła na galowym koncercie.

Litewski chór „Jutrzenka" w całej okazałości ▶





SAMOCHODY
WYŚCIGOWE NA TORZE „POZNAŃ"

Większość kibiców sportu automobilowego z pewnością wie, że od wielu lat jest w naszym mieście czynny - dla rozgrywania wyścigów samochodowych i motocyklowych - tor „POZNAŃ". Jest to tor z prawdziwego zdarzenia, a więc taki, który został zaprojektowany i budowany od podstaw. Kiedy zostaną ukończone wszystkie jego obiekty, urządzenia i wyposażenie, będę się mogły na nim odbywać nawet zawody samochodów Formuły 1. Lecz droga dla realizacji tego celu jest jeszcze dość odległa, co jednak nie przeszkadza w rozgrywaniu zawodów o trochę mniejszym ciężarze gatunkowym jak wyścigi samochodów Formuły 1.

Ma on długość 4085 m, a jego szerokość wynosi 12 m. Ukształtowania trasy przedstawiono zostało na rysunku.

Jak dotychczas na torze „POZNAŃ" odbywają się imprezy krajowe, a także międzynarodowe, z cyklu eliminacji o mistrzostwo państw socjalistycznych.

Tuż przed wakacjami odbywała się na tym torze III eliminacja do wyścigowych samochodowych mistrzostw Polski, której organizatorem był Automobilklub Wielkopolski. Zawody o mistrzostwo Polski odbywają się na trasie długości 61.275 km, a więc na 15 okrążeniach toru.

Wyścigi rozgrywane były w następujących klasach:



1 - Zwanej markową Polskiego Fiata 126, w której startują seryjne „maluchy".

2 - Polskiego Fiata 126 z przeróbkami,

3 - Samochodów osobowych do 700 cm sześć.

4 - Polskiego Fiata 125-1500, POLONEZA 1500 oraz samochodów produkcji KDL do 1300 cm sześc.

5 - Samochodów osobowych do 2500 cm sześć, i prototypów krajowych do 2000 cm sześc.

6 — Samochodów wyścigowych formuły Polonia - z silnikiem Polskiego Fiata 125-1300.

7 — Samochodów wyścigowych formuły Ester.

Chciałbym przy tej okazji zaprosić wszystkich entuzjastów motoryzacji na tor „POZNAŃ", gdyż można tutaj zobaczyć wszystko „od kuchni" a takie spojrzenie zawsze najbardziej interesuje miłośników krajowych samochodów wyścigowych.

Można więc tutaj - bez żadnych przeszkód - dostąpić zaszczytu wejścia do paru maszyn i z bliska pooglądać wszystko co za chwilę będzie się poruszało z dużą prędkością po torze. A jest do oglądania bardzo dużo, począwszy od tego jak transportuje się samochody na zawody, jak się je do nich przygotowuje, jak usuwa się drobne, a niekiedy i poważne usterki, itp. Można podpatrzeć rozwiązania konstrukcyjne, wyposażenie i stan techniczny pojazdów, które się ścigają. Jest również okazja obejrzenia w jaki sposób wykonywane są przeglądy techniczne pojazdów.

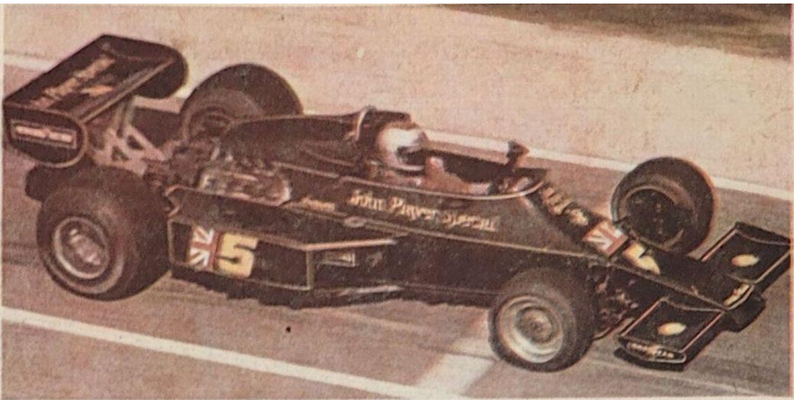
Tych, których interesuje procedura startów mogą ją prześledzić począwszy od ustawiania pojazdów przy parku maszyn, aż po moment rozpoczęcia wyścigu z pola startowego.

W załączeniu dwie fotografie, które potwierdzają to, co powyżej napisałem: Fot. 1 - prototypy samochodów wyścigowych startujących w klasie 5. Nr 47 to samochód Mario Stula z Automobilklubu Śląskiego, a nr 53 Macieja Bogusławskiego z Warszawy,

Fot. 2 - przedstawia samochód wyścigowy klasy 6, Jerzego Mazura, który wygrał na nim eliminację poznańską w swojej klasie.

Zdjęcia te wykonałem jako zwyczajny widz, a więc mógł to zrobić każdy...

ZENON DUTKIEWICZ
Fot. **autora**



Takich samochodów Formuły 1, jak ten, na poznańskim torze na razie oglądać jeszcze nie możemy. Pojawią się one tam dopiero po całkowitym zakończeniu jego budowy

---

Zielono mi (96)

DRZEWA OWOCOWE DO OGRÓDKA

Drzewa owocowe są tam konieczne, lecz muszą być sadzone z umiarem i wyobraźnią, by z małego ogródka nie stworzyć dżungli trudnej do przebycia. Warto pamiętać, że korony jabłoni, grusz, śliw i moreli silnie rosnących osiągają średnicę 4-5 m, korony jabłoni i śliw półkarłowych - średnicę 3-4 m, korony karłowych jabłoni i grusz - średnicę 2-3 m, korony wiśni i brzoskwiń - średnicę około 3 m. W pełni wyrośnięta jabłoń i grusza szczepiona na siewkach zajmuje powierzchnię 15-20 m^2, śliwa i morela-około 15 m^2, jabłoń półkarłowa — 12-15 m^2, wiśnia i brzoskwinia - około 10 m^2, jabłoń i grusza karłowa - 4-8 m^2. Najwięcej miejsca potrzeba pod czereśnię 30-40 m^2 i orzech włoski 40-50 m^2.

Jabłonie

W małym ogródku jest miejsce najwyżej na 2-3 jabłonie umiarkowanie rosnące, odmiany letniej, jesiennej i zimowej. Na tej samej powierzchni można zmieścić 5 jabłoni półkarłowych i do 10 jabłoni karłowych! Do małego ogródka wybieramy więc przede wszystkim jabłonie karłowe szczepione na podkładkach M 26, B 9, P 2 lub P22. Odmiany wczesne: **Oliwka żółta, James Grive, Primula, Priam, Red Wealthy, Antonówka**. Odmiany jesienne: **Delikates, Książe Albrecht Pruski, Paulared, Szampion**, i widoczna na zdjęciu **Discovery**. Odmiany zimowe: **Spartan, Idared, Koksa Pomarańczowa, Melrose**.

Grusze

Do ogródka najlepsze są grusze karłowe szczepione na pigwie, ale trudno je dostać. Najczęściej w sprzedaży są grusze szczepione na siewkach dzikiej gruszy. Te rosną dość silnie i nie zmieścimy w ogródku więcej niż 2-3 sztuki. Warto posadzić.odmianę bardzo wczesną **Lipcówkę Kolorową**, oraz o owocach dojrzewających pod koniec sierpnia: są to: **Trewinka, Faworytka** bądź **Bonkreta Willamsa**. Jeśli znajdziemy miejsce na odmianę późną to przede wszystkim trzeba posadzić **Konferencję**. Nieco gorsze - **Komisówka i Paryżanka**.

Śliwy

Sadzimy najwyżej 2-3 sztuki. Wybór odmian jest duży. Odmiany wczesne: **Ruth Gerstetter, Frigga, Brzoskwiniowa, Opal**. Późniejsze: **Renkloda, Uleną, Renkloda Altana Stanley**. Węgierki: **Węgierka wczesna. Węgierka Dąbrowicka**.

Czereśnie

W ogródkach działkowych rzadko się uprawia te pyszne owoce z obawy o bardzo silny wzrost drzew. Można temu zaradzić za pomocą cięcia letniego. Napiszemy o tym w odpowiednim czasie. Za pomocą cięcia można ograniczyć wielkość korony do średnicy 3 m. Wtedy można znaleźć miejsce przynajmniej pod jedno drzewo. Już w maju możemy zrywać owoce z odmiany Rivan. Odmiany późniejsze to: **Kunzego, Biittnera Czerwona, Merton Premier**.

Wiśnie

Odmiany uprawiane obecnie tworzą małe korony, owocujące wcześnie i bardzo obficie. Można posadzić 2-3 drzewa odmiany: **Łutówka, North Star, Kelleris 16.**

Brzoskwinie

Mamy odmiany coraz bardziej wytrzymałe na mróz i odpowiednie do naszego klimatu. Najlepsze to: **Reliance, Redhaven i Veteran**. Nieco gorsze lecz bardzo na mróz -wytrzymałe: **Siewka Rakoniewicka i Kijowska Wczesna**. Brzoskwinie najlepiej jest posadzić koło ściany domu lub altanki.

Morele

Te są chyba najbardziej kapryśne w uprawie u nas, lecz jeśli dysponujemy dużym ogrodem, to i dla nich powinno być miejsce. Odmiany: **Early Orange, Węgierska Wczesna Moorpark.**

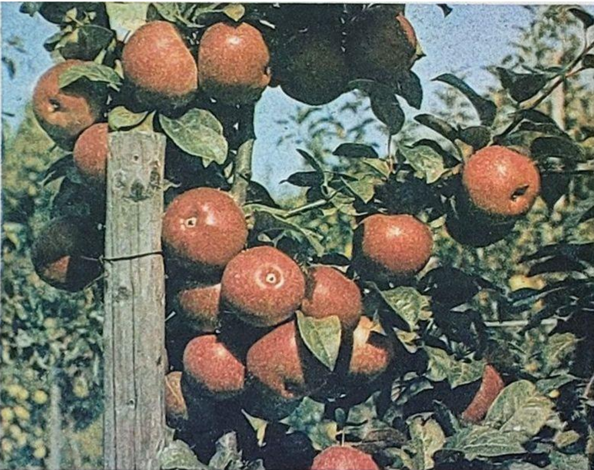
Orzechy włoskie

Sadzenie orzechów włoskich jest bardzo polecane na wsi w obejściach gospodarskich, bo są to drzewa duże, rozłożyste dające chłodny, głęboki cień, aromatyczny zapach liści i rodzące regularnie pyszne orzechy. **Do małego ogrodu nie nadają się.** U nas orzechy rozmnaża się z siewu nasion. Szlachetne odmiany dopiero próbuje się rozmnażać, nie ma ich w sprzedaży. Wartość sprzedawanych siewek jest różna. Kwestia szczęścia, co się kupi...

AUGUSTYN MIKA

Odmiana Discovery





ZIELONA POCZTA

Anna Adamczewska z Kościana zapytuje o uprawę sezamu. Mam nadzieję, że chodzi rzeczywiście o roślinę oleistą zwaną sezamem, której nasiona służą do wyrobu popularnych sezamek. Sezam jest rośliną jednoroczną dorastającą do 1 m wysokości o drobnych listkach i delikatnych kwiatach, z których rozwijają się owocostany w formie mieszków wypełnionych oleistymi nasionami. Roślina ta wymaga dużo ciepła i słońca. Uprawiana jest na Bliskim Wschodzie i w Chinach dla bardzo pożywnych nasion. Sądzę, że warto spróbować uprawy w doniczce w domu, lub w namiocie foliowym, wysiewając nasiona wczesną wiosną. Można spróbować i w gruncie wysadzając rośliny z małych doniczek nie wcześniej niż w połowie maja. Rozsadę można przygotować ńa oknie w domu. Aby zapewnić roślinom dużo ciepła trzeba je wysadzać na podwyższone grzędy aby ziemia łatwo się nagrzewała. Grzędy te warto osłonić od zachodu rządkami dość gęsto zaśianej kukurydzy, w celu stworzenia ciepłego mikroklimatu. Sądzę,że bez tych dodatkowych zabiegów sezam u nas nie urośnie.

(am)



Ze szpakami w... jesień

Nie tak dawno zachęcałem tu, idąc zresztą za głosem jednego z korespondentów, **Mirosława Milera z Gdyni**, do prowadzenia obserwacji ornitologicznych w podróży. Ledwo, przebrzmiała ta zachęta, a już mamy następną. Tym razem **Zbigniew Paśnik z Suchawy k. Włodawy w woj. chełmskim** pisze o swej obserwacji uczynionej przez okno autobusu PKS na trasie Lublin-Włodawa: *„między wsiami Urszulin i Wytyczno widziałem lecące w kierunku południowo-zachodnim stada szpaków. Pierwsze liczyło kilkaset osobników, drugie leciało tyralierą i składało się z około tysiąca osobników. Trzecie i czwarte liczyło po ok. 70 osobników..."* Gromadzące się w coraz większe stada szpaki są charakterystyczne dla tego okresu, który trudno już nazwać latem, ale który nie jest też jeszcze właściwą jesienią. Właśnie w ten osobliwy, ciekawy dla ornitologa czas wprowadził nas list Zbigniewa. Ciekawy — bo mamy jeszcze w terenie nieomal pełny „garnitur" letniej ornitofauny, wzbogacony o ptasią młodzież oraz wędrujące osobniki. Ale też zachowanie tych letnich i wiosennych gatunków ulega teraz zmianie, jednym z tego przejawów jest pokazywanie się ich w miejscach, gdzie jeszcze przed miesiącem były niewidoczne lub zgoła nieobecne. Przykładem - fragment listu **Piotra Gładysza z Łodzi**: *„Będąc wraz z Jurkiem Alencynowiczem 21 września 85 r. nad jeziorami Okręt i Rydwan w woj. skierniewickim obserwowaliśmy derkacze, których w pełni lata tu nie widywaliśmy. Jednego obserwowaliśmy teraz w pobliżu drogi, przy której stoją budynki. Zauważając nas, szybko uciekł. Po jakimś czasie zaczął się odzywać swoim der-der. Wtedy Jurek poszedł w to miejsce, a ja z drugiej strony czekałem. Po jakimś czasie ptak wypłoszony przez Jurka pojawił się przede mną i stanął jak wryty. Czułem się szczęśliwy, że obserwuję z tak bliska ptaka, którego trudno zauważyć, bo tak dobrze chowa się wśród traw. Najczęściej słyszeliśmy tylko głosy tych ptaków, odzywających się w różnych miejscach. Obecność ich tutaj, o ile się nie mylę, wiąże się z tym, że woda tych jezior, będących stawami hodowlanymi zostaje spuszczona na zimę. Dzięki temu łąki są mniej wilgotne i ściągają te ptaki pod koniec lata..."* Ano, właśnie! Choć zarazem mogą to być wędrowne osobniki, pochodzące z odległych okolic.

Paweł Ulaniuk z Frankowa w woj. olsztyńskim zauważył wczesnojesienne gromadzenie się grzywaczy. Raz - przy kopie pszenicy, gdzie stado gołębi szukało zapewne żeru, zaś w drugim przypadku koło rosnącej wśród lasu jabłoni. Przy okazji zauważył, że jest ich w ogóle więcej, niż ubiegłego roku. Bardzo by nas to cieszyło. Dodajmy, ze prawdziwie duże stada tworzą grzywacze dopiero na zimowiskach w południowo-zachodniej Europie, gdzie widuje się je w takich skupieniach, jak u nas np. gawrony.

Gromadzą się teraz także raczej samotne z natury **ptaki drapieżne**. Przykładem - 36 **myszołowów**, widzianych przez **Wojciecha Michałowskiego z Gorzowa Wlkp**. Takie gromady skrzydlatych drapieżców wyglądają dość niemrawo, bo ptaki te w podróży dużo krążą lotem szybowcowym, zmieniają kierunek itp. Niemniej - są już na jesiennej wędrówce. Jak wymienione poprzednio **szpaki** czy **derkacze**.

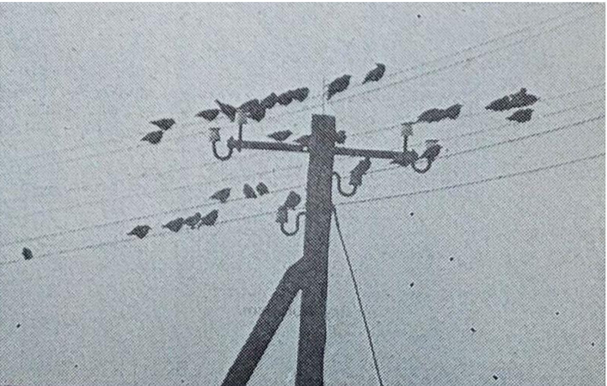
A skoro wróciliśmy do derkaczy, to warto przypomnieć, że i one odbywają podróż, jak na ptaki przystało - tj. za pomocą skrzydeł, a nie piechotą, jak to się do niedawna wydawało nawet niektórym przyrodnikom. Bajka o derkaczach wędrujących pieszo do krajów odległych o tysiące km od ich lęgowisk wzięła się zapewne stąd, że wędrują one - jak większość chruścieli - w pojedynkę i nocą. Dlatego też ich przelot był wręcz niezauważalny. Zaś na miejscach postojowych, podobnie jak na terenach lęgowych, ptaki te prawie nie latają, a tylko krzątają się, ukryte w „lesie" traw. A więc wspomniana bajeczka o derkaczach-piechurach jest przykładem wyciągania błędnych wniosków z trafnych obserwacji.

Gdy zaś z kolei jesteśmy przy bajeczkach: **Edmund Spierewka z Męcikału w woj. bydgoskim**, przekazując jesienną obserwację o zbieraniu się w stada **żurawi**, przytacza też ludowe sądy i przesądy, dotyczące różnych ptaków. Pierwszy dotyczy **dzięcioła czarnego** i jego głosu: *„ludzie powiadają , że głos ten przynosi niepogodę"*. Nie musi to być przesąd, zważywszy, iż nadejście słoty i związany z tym wcześniejszy wzrost zachmurzenia oraz wilgotności powietrza wyprowadza wiele ptaków — zwłaszcza tropikalnego pochodzenia - w nastrój godowy, manifestujący się głosami. Dotyczy to w dużej mierze właśnie dzięciołów, zwłaszcza zielonego i zielonosiwego, więc może i czarnego. Ale raczej na pewno czystym przesądem jest druga przekazana informacja ludowa, tym razem o **bocianie białym** *„jak jest brudny od błota, to mówią: wkrótce będzie deszcz, bo bocian musi się stać czysty"*.

Ptaki nie ty lko wędrują teraz, uciekając do cieplejszych krain, ale - wg **Jarosława Durkina z Pyrzyc** - zaczynają zaglądać.do karmników. Jaki stąd wniosek? Ano, taki że warto przygotować karmnik i karmę na zimę, wzorem **Piotra Dybowskiego z Żeleźnik w woj. siedleckim**, który na dowód swej aktywności przysłał nam próbki zebranych przez siebie nasion. W imieniu ptaków — dziękujemy!

TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. **autora**

Szpaki gromadzą się gdzie mogą - choćby i na drutach



Sto słów o jednym znaczku



W i l k i

W Polsce do niedawna płacono za zabicie wilka, który był tępiony jako szkodnik, jako groźny drapieżnik - obecnie grozi mu zagłada i wilk znajduje się pod ochroną gatunkową. Reprodukowany znaczek, przedstawiający wilczycę z wilczętami, pochodzi z wydanej w bieżącym roku serii „Dzikie zwierzęta chronione - wilk". W prawym dolnym rogu tego znaczka zamieszczono również znak Światowej Fundacji Ochrony Dzikich Zwierząt (rysunek pandy i pierwsze litery nazwy World Wildlife Fund).

Na pozostałych trzech znaczkach przedstawiono: dwa wilki na tle zimowego pejzażu (5 zł), wilka (10 zł) i dwa wilki na tle pejzażu letniego (20 zł).

Poczta Polska już kilkakrotnie przedstawiała wilka na znaczkach: w 1965 roku w serii „Zwierzęta leśne", w 1973 roku w serii „Zwierzęta łowne" (!), ale już w 1977 roku w serii „Ginące zwierzęta". Również w serii „Łowiectwo w malarstwie" (1968 r.) przedstawiono znany obraz Alfreda Wierusz-Kowalskiego pt. „Napad wilków".

JANUSZ PASTEWNY

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 17 i 18 października

18 X 1793 r. - otwarte zostało Muzeum w Luwrze, jedno z najbogatszych muzeów świata, w którym znajdują się cenne zbiory sztuki starożytnej, średniowiecznej i nowożytnej. W średniowieczu w tym miejscu znajdował się zamek obronny, jego budowę rozpoczęto w 1190 r. za panowania Filipa II Augusta. Z tej epoki zachowała się w dzisiejszym Luwrze wielka sala dolna z filarami i resztkami sklepień. Początki zbiorów muzealnych sięgają czasów panowania Franciszka I, gdyż królewskie zbiory stały się zaczątkiem muzeum. Można tu podziwiać dzieła najsłynniejszych malarzy z legendarnym portretem Mony Lisy - Leonarda da Vinci.

17 X 1848 r. - urodził się Wiktor Gomulicki, pisarz i .dziennikarz. Uczęszczał do szkoły powiatowej w Pułtusku, której życie przedstawił w swojej najpopularniejszej książce pt. „Wspomnienia niebieskiego mundurka". Studiował na wydziale prawnym Szkoły Głównej w Warszawie, współpracował z wieloma gazetami. Opiewał dzieje starej Warszawy i przedstawiał jej życie współczesne.

18 X 1893 r. - zmarł Charles Fr. Gounod, kompozytor francuski (ur. w Paryżu w 1818 r.). Światową sławę przyniosła mu opera „Faust", która i dziś cieszy się dużym powodzeniem. Gounod jest też m.in. autorem b. znanej pieśni kościelnej, „Ave Maria". Oprócz oper i muzyki kościelnej tworzył muzykę do utworów scenicznych, np. do Moliera „Mieszczanin szlachcicem". Wydał również m.in. rozprawę na temat „Don Juana"—Mozarta.

18 X 1931 r. - zmarł Thomas Edison, wynalazca amerykański, samouk, który dokonał 1097 oryginalnych odkryć. Między innymi wynalazł fonograf i żarówkę elektryczną. Był pionierem kinematografii i nowoczesnej łączności. W 1876 stworzył pierwsze nowoczesne laboratorium naukowo-badawcze w Menlo, Parle, w 1882 pierwszą elektrownię w Nowym Jorku.

Ponadto:

18 X1558 r. uruchomiono w Polsce pierwszą międzynarodową regularną linię pocztową Kraków-Wenecja.

Cytat na dziś i na jutro:
Czyż nie jest dziwne, że ludzie tak chętnie walczą o religię, a tak niechętnie żyją zgodnie z jej przepisami?

(G.H. Lichtenberg)



Autorką mego „kostiumowego" portretu jest **Kasia Kobyłecka**. Występuję w roli porucznika piechoty wybranieckiej (XVI w.).

Redaguje Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Szwendaliśmy się z Krasnoludkiem po lesie porównując rosnące tam grzyby z tymi namalowanymi w atlasie. Wyobraźcie sobie, że udało się nam odkryć sporo nowych, zupełnie nie znanych grzybków, których nie ma w atlasie. Ponazywaliśmy je, żeby nie były takie bezimienne, gorsze od innych:

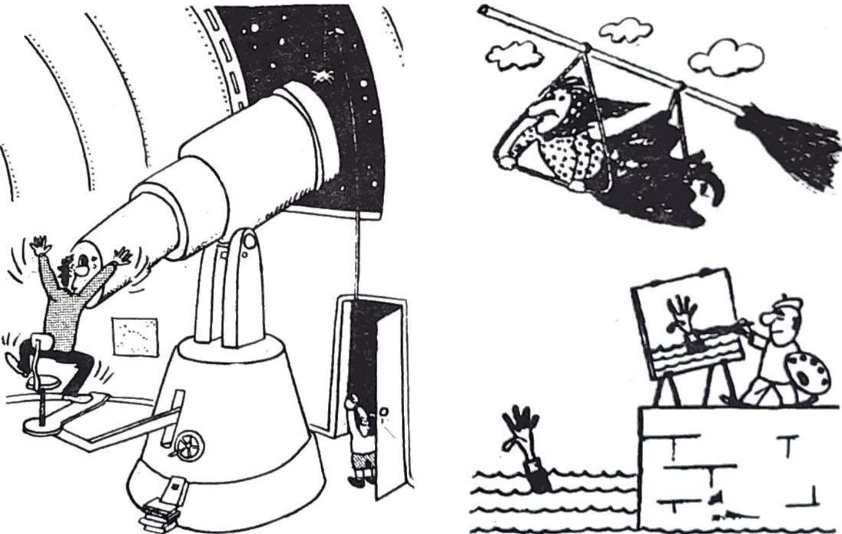
- **Trujka Maciupka**. Trujka od „truć", a nie od „trójki".
- **Esmeralda Niejadalna**. Na cześć naszej redakcyjnej koleżanki, Esmeraldy.
- **Ben Akiba Ponury**. Poznacie go od razu! Ma turban zamiast kapelusza.
- **Muchognojek Pospolity**. Był w okropnym stanie.
- **Lepioszek Zdradliwy**. Ni stąd, ni zowąd przylepia, się do buta i nie sposób się go pozbyć.
- **Śmierdziel Gruboskórny**. Wcale się nie krępuje.
- **Podszywacz Obłudny**. Udaje inne, jadalne.
- **Krasnoludek Kulfoniasty**. To „coś" rosło pod muchomorem.
- **Półgłupek zza krzaka**. Wyglądał głupio. Rośnie za krzakiem.
- **Szpitalnik Zjadliwy**. Po zjedzeniu - do szpitala!
- **Odludek Wytworny**. Wygląda jak wytwór chorej wyobraźni.
- **Maliniak Karol** - gajowy przejrzał i zatwierdził nasze propozycje. Powiedział, że wnieśliśmy wkład i zapełniliśmy dotkliwą lukę. Od dziś nowe nazwy obowiązują.

Do zobaczenia!
Wasz **Rzep**

PS. Byłbym zapomniał: **Kostuszek Przybladły**. Rósł w porzuconej w lesie butelce po denaturacie. Ten dopiero truje!



RZEPKLUB
Żarty wyszperali:
Kasia Kobyłecka, Sylwia Siwak i Marcin Hawryluk, których zapisuję do klubu.



Poniedziałek: obaj dyktatorzy - samozwańcy, wtorek: babcia Natalia z Rafałem, środa: pan Mikołaj z Anną. Czwartek: da capo.

Był czwartek.

Maciek (znów!) nagryzmolił na kartce:

„Menu - makaron ze słoniną i białym serem, zupa owocowa z grzankami. Repeta - makaron bez sera. Może być chleb. Czerstwy".

Mądrale! Od Anny i pana Mikołaja bezczelnie zażądali pierogów z jagodami i urągali naleśnikom, że grube. Aż ich pan Mikołaj uciszył propozycją zabrania półmiska.

Rafał jest gacek wielkouch. Annie pomóc nie chce, a do chłopców do kuchni gna nie proszony. I co im za pomoc potrzebna? Kluski z pudełka, reszta tyle co nic. A rżą przy tym, aż na strychu słychać. Psy rządkiem zasiadły pod oknem, zadarły pyski do góry i szczerzą zęby w uśmiechu. Widział kto kiedy sześć kudłatych diabłów „w dwuszeregu zbiórka"? Agat z Flintą wpakowali się do domu, wybrańcy władców, gdyby nie to, kudłate towarzystwo na grządce liczyłoby trzydzieści dwie nogi, szesnaście sterczących do góry uszu, osiem ogonów i tyleż wywalonych do ziemi języków!

Ci w kuchni zwariowali zupełnie. Drą się teraz koncertowo, a przeraźliwie, niby to wokalnie, na część swojej radości z oszukańczego kucharzowania, że

„stryj Abraham miał siedmiu synów,
siedmiu synów miał stryj Abraham,
a oni siedli i nic nie jedli,
tylko śpiewali sobie tak!"

Dałaby im po uszach, gdyby była na dole. Psy zaczęły szczekać z zachwytu, żar lał się z nieba, dom trzeszczał od upału lub protestu, pan Mikołaj zniknął, o makaronie (niechby już i makaron!) ci tam pewnie zapomnieli („i nic nie jedli!"), na strych zaś niosło się gromko

„O!... i jeszcze lewa ręka, prawa ręka,
lewa noga, prawa noga,
lewe ucho...
Stryj Abraham miał siedmiu synów,
siedmiu synów miał stryj Abraham..."

- I oni siedli, i nic nie jedli... - zaśpiewała Annie za plecami babcia Natalia i obie roześmiały się głośno.

- Musimy być miłe dla naszych kucharzy, Anno. Prosiłam Mikołaja, by chwalił zupę. Powiesz; że grzanki są w sani raź? Chrupiące i „ho ho"? Oni się denerwują, wiesz?

- Wrzeszczą przecież na cały dom...

- Właśnie. Strach, moja miła, czyni z mężczyzn bohaterów. Udają, że co im tam. A spróbuj wyśmiać - nim się obrużą; zbledną i skurczą się jak po ciosie. Zaobserwuj. Schodzimy? Duszno tu. Przyjdziemy wieczorem podziwiać burzę nad lasem. Flinta powiedziała już o deszczu dziadkowi.

Zeszły, objęte wpół, po trzeszczących pod ich nogami schodach. Na zakręcie ślimaka Anna puściła się pierwsza i, z wyciągniętą ręką, asekurowała panią Natalię niby wierna dama dworu królową zstępującą ze stromych skał zawieszonego pod obłokami zamku.

- Anno, nie wpędzaj mnie w kompleksy niedołęstwa i starości! - zaprotestowała pani Natalia.-Słuchaj-zatrzymała się nagle - dlaczego my wszyscy mówimy na ciebie „Anna"?

Anna machnęła ręką.

- Zaakceptowałam. Anią kochanie jest mama. Ona była pierwsza i tak już zostało. Dla odróżnienia. Każdy wie o kogo chodzi.

- A ty nie wołałabyś...

- Nie. Zresztą chłopcy by się śmiali.

- Chłopcy? — spojrzała na Annę bystro pani Natalia. - Śmiali się, powiadasz... Tak... Zobaczymy — zamknęła sprawę i pokiwała Annie dłonią nad jej zadartym do góry nosem, że mają schodzić szybciej, bo zawracania głowy.

Pani Natalia „mieszkała" w zachodniej części domu. Tam miała swój pokój; złote królestwo, orzekli chłopcy. Rzeczywiście, pokój był jasny i pachnący żywicą. Ściany, sufit i meble robił „w drzewie własnoręcznie" pan Mikołaj, jak z naciskiem podkreślał znaczenie tego faktu Rafał. Jeszcze przed ślubem, czterdzieści lat temu, wyobrażasz sobie, Anno?

Wyobrażała sobie. Nie, nie wyobrażała.

- I wiesz czemu na zachód? - triumfująco śpiewał mały. On wiedział!

- Pojęcia nie mam - zgodziła się z przegraną Anna.-

— No! Bo dziadek kochał babcię do szaleństwa, więc żeby jej rano nie budziło słońce! „Niech śpi sobie — mówił — a ja z Flintą pójdę do lasu przed świtem".

- Czterdzieści lat temu, powiadasz? - spytała niewinnie Anna.

- Właśniel... Tego... — wytrzeszczył oczy mały. - Faktycznie... - zająknął się pełen zdziwienia.

Cdn.

Scenariusz
i rysunki
TADEUSZ
RACZKIEWICZ

TAJFUN

AFERA BRADLEYA

O ILE WIEM, MASZ KOŃSKIE ZDROWIE !

WIĘC NIE POŻAŁUJĘ ODPOWIEDNIEJ DAWKI !

T. RACZKIEWICZ

DO PIORUNA ! TO LUDZIE BRADLEYA ! ZNANEGO PRZEMYTNIKA STĘŻONYCH PŁYNÓW Z PLANETY SCYPION !

ZARABIAŁ KROCIE NA TYM INTERESIE, DOPÓKI NASZA SŁUŻBA NIE NACISNĘŁA MU NA ODCISK ! NIC DOSTAW SIĘ URWAŁA !

SAM BRADLEY JEST NIEUCHWYTNY. SKRYŁ SIĘ W JAKIMŚ ZAKĄTKU WSZECHŚWIATA !

JESZCZE WSZYSTKICH POŚREDNIKÓW NIE UJĘLIŚMY, A TE NĘDZNE PACHOŁKI GOTOWE SĄ NA WSZYSTKO !

5.

JUŻ ŚPI !

T. RACZKIEWICZ

DOBRA NASZA !

?!

DING! DONG!

DING! DONG!

UCIEKAJMY WINDĄ !

RAZ, DWA ZWIJAJ !

6.

ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 125 (4055)
Wychodzi:
wtorki czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 . Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie techniczne:
Barbara Zając

Opracowanie graficzne:
Grażyna Klechniowska
Korekta
Barbara Wasilewska
Zakłady Graficzne
Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 3771/G. N-7
Nakład 439 000 egz.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

- Czemu jesteś dzisiaj taki zły?
- Bo, wyobraź sobie, zostawiłem wczoraj w autobusie mój ulubiony parasol!
- To trzeba było iść do biura rzeczy znalezionych...
- Byłem, parasol odzyskałem, ale zostawiłem tam teczkę!

*

Matka rozzłościła się na Mądralę:
- Bądź grzeczny, nie jesteś w szkole! Co powiedziałaby na to twoja wychowawczyni?!
- Powiedziałaby: bądź grzeczny, nie jesteś w domu!



- Niemądra jesteś, Anno - powiedziała pani (babcia) Natalia. - Mój mąż całe życie spędził w lesie. To jego zawód i pasja. Musi wiedzieć o nim wszystko.

- Całe życie? - zdumiał się i przeraził Rafał.

I choć nie słowa Rafała były powodem nagłego milczenia babci, bo zdumienie małego było jak szept liścia spadłego na mroczną w swej tajemniczości taflę leśnego jeziora, pani Natalia rzuciła na męża szybkie, dla niego tylko zrozumiałe spojrzenie.

Anna mruży oczy i wychyla się głębiej z okna pokoju na strychu. Ma stąd cały zielony leśny świat jak na dłoni. Dach ganku wsparty na dwu kolumnach - omszałych pniach sosny, łąką podwórza i drogą prowadzącą do borowego nieba. Przynależną drzewom, uważnym krokom pana Mikołaja, susem Flinty - suki najmądrzejszej z wiernych, „tym ze starej leśniczówki Gastoła". Anna wyżebrała u Rafała pozwolenie na wejście do matecznika, bo Maciek i Jacek zgodzili się od razu, bez proszenia.

Maciek nabazgrał na kartce, którą potem przybił koślawo na drzwiach, akurat na wysokości Rafałowej wzniesionej ręki:

„Kobietom wstęp wzbroniony. Wyjątek - miłościwie nam panująca Żywiczna Natalia ze Swoimi Osobistymi Gośćmi, przez Nią wprowadzanymi. UWAGA: oprócz - bez wytykania palcem—indywiduów w rodzaju Anny Wścibskiej. Odwołania ewentualnie przyjmuje się".

Zawsze mogła powiedzieć, że się odwoływała. Jeden tylko Rafał zaprotestował.

- Dziewczyna w męskim pokoju? Po licha?... - i przypiął niżej kartkę drugą:

„Ewentualnie od 12.00 do 13.00. Ze sprzątaniem".

Anna dopisała krótko:

„wstrętny typ!"

Nie sprzątała, chyba, że zrzucała z krzesła stojącego pod oknem Rafałowe bałagany - skarpetki, szarą od poniewierania chustkę do nosa, usmarowany trawą podkoszulek. Godziny: 12.00-13.00 przestrzegała skrupulatnie. Widok z okna matecznika wart był kompromisu. Poza tym...

A całe Mątwy warte były wakacji.

Zaraz po przyjeździe Jacek, stary harcerz, zrobił zbiórkę ich wszystkich. Psom przedstawił Agata... Trwało to godzinę, głupstwo, wrzask był na kilometr, żadna ze szczekających stron nie chciała przyjąć zaleceń protokołu dyplomatycznego. Pan Mikołaj wziął Flintę na stronę, rozkazy były krótkie, podporządkowanie natychmiastowe, bez analizy uczuć głęboko tym razem zdławionych. Potem Jacek wygłosił przemówienie. Powitał Mątwy i ich mieszkańców, przedstawił jeszcze raz przybyszów - Annę elegancko wysuwając na plan pierwszy - i zaproponował co następuje:

bezwzględną dyscyplinę,
przyjęcie zwyczajów Domu za własne,
dyżury w kuchni,
wyjazdy do miasta po wszystko co potrzebne na pokładzie statku tudzież pod pokładem,
generalny przegląd ewentualnych usterek materialnych całości i ich naprawę,
po służbie czas wolny z prawem wyjścia na ląd,
prawo zadawania pytań i otrzymywanie odpowiedzi,
„reszta w trakcie".

Przyjęli przez aklamację. Rafał połowy nie strawił, ale mu Jacek pomrugał uspokajająco i mały, acz z ociąganiem, podniósł rękę.

Najgorsze były dyżury w kuchni. Nie, że uciążliwe, ale Anna przeraźliwie bała się kompromitacji. Bo wrobili ją w gotowanie na spółkę z panem Mikołajem!

Dokończenie na str. 7